

gazet owmua

Nr 9(17)/2012

ISSN 2084-6932

SZARADA





SPIS TREŚCI

004 OD REDAKTORA
Jolanta Wroczyńska

006 DROGOWSKAZY
Czy na sali są Węgrzy? Katarzyna Bogucka

011 DOKOŁA CHOPINA
Melo Mańka

014 BEZ KRESY
Krymskie wakacje Asia Dudek-Ławecka

022 NA PAPIERZE
Lis Kasia Bartsch-Cielebon



GAZETOWNIA

Wydawca

Płastacja Media Katarzyna
Bogucka
biuro@plastacjamedia.com
www.plastacjatv.com
www.gazetownia.eu

Biuro reklamy

Tamara Kuświk
marketing@plastacjamedia.com

Zespół Redakcyjny

Katarzyna Bogucka
Joanna Dudek-Ławecka
Jolanta Wroczyńska

Foto

Katarzyna Bogucka
Waldemar Ławecki
Artur Radzko
Joanna Wroczyńska
Agnieszka Betkier

Ilustracje

Aleksander Bogucki (pingwin)
Paweł Siwochowicz (wiedźma)

Opracowanie graficzne i skład

Agnieszka Maślanka

Współpraca techniczna

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

026 OD CZAPY

Rodzinna tajemnica Tamara Kuświk

O wyższości książki nad butami Karolina Dyja

034 SPOSTRZEŻENIA

Jesień idzie, nie ma na to rady Katarzyna Drzazgowska

038 TRAMPOLINA

Katarzyna Bogucka

048 PIRUETY WOKÓŁ SŁOŃCA

Zgadnij, jak dziś tańczymy? Joanna Wroczyńska

050 WIEDŹMA

powieść w odcinkach cz. XI Kasia Bartsch-Cielebon

055 ŻAK

Paweł Radzko

056 ZAWODY ŚWIATA

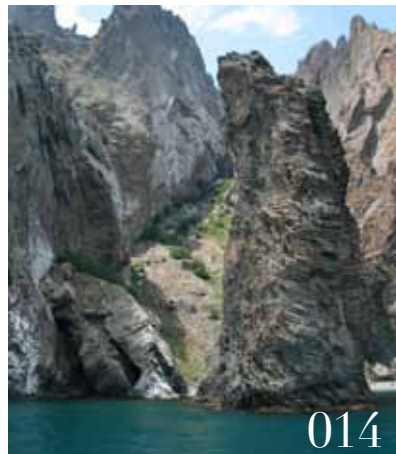
Każdy może rozwiązywać szarady ogrodowe, ale nie każdy je rozwiązuje

064 SZORT MAT

Moje muzeum, moja pasja, mój świat Redbor

068 BAJKI NOWE

Ingeborga Kink-Krzyżanowska



Od Redaktora

Szarada pochodzi od francuskiego *charade*, po polsku to krzyżówka, zagadka, rebus, łamigłówka – czy łatwa, czy trudna jest cudowną formą rozrywki umysłowej. Jednak można powiedzieć, że poza rozrywką wszelkie szarady są zazwyczaj edukacyjne, bo niezależnie czy bawimy się wierszem i uprawiamy grę na słowa, czy jak to w życiu bywa, gdy nadchodzi niespodziewana zamiana miejsc, szukamy właściwego rozwiązania, to stajemy się nie tylko mądrzejsi, ale możemy znaleźć lepsze rozwiązania. Wiemy, że wystarczy zmienić miejsce siedzenia, aby ogląd rzeczywistości stał się zupełnie inny. Czasami czekają nas zaskakujące odkrycia. Zobaczcie sami!

JW.



TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM
NA TWOJE PYTANIE POSZUKAMY ODPOWIEDZI

SKRZYNKA

**Drodzy Czytelnicy, zapraszamy na fb do dyskusji.
Jesteśmy ciekawi Waszego zdania na temat Gazetowni.
Piszcie, jakie tematy są dla Was ważne, na jakie pytania
mamy szukać odpowiedzi.**

**Kto ma być naszym Gościem – człowiek, który Was
inspiruje, intryguje, zadziwia.**

**Kto to taki? Może macie już pytanie, które zadamy
w Waszym imieniu.**

Krytykujcie konstruktywnie i chwalcie.

Zespół Gazetowni



Czy dobrych słów używamy?
– drugą część rozmowy o rozmowie
z **Barbarą Dworakowską**
prowadzi Katarzyna Bogucka

CZY NA SALI SĄ WĘGRZY?

W ramach przypomnienia z poprzedniego miesiąca (nr 16/2012) ważne myśli, o których nie powinniśmy zapomnieć, gdy chcemy rozmawiać:

- To nie jest słuchanie, kiedy trzeba zapewniać, że się słucha.
- Możemy się nauczyć słuchać, ale musimy tego chcieć.

Teraz spróbujmy wyjaśnić zagadnienie związane z nauką słuchania.

A mianowicie słowa. To one mogą mieć różne zabarwienia i to one mogą być różnie zrozumiane?

Oczywiście, to bardzo ważne jak mówimy i co mówimy. Dam taki prosty przykład. „Tylko się nie denerwuj” – ile razy to słyszymy. A jaki to ma wpływ na nasz stan emocjonalny w danym momencie? Albo: „tylko się nie denerwuj, zaraz wszystko ci opowiem, tylko proszę, nie denerwuj się” itp. I co się dzieje?

Barbara Dworakowska

Psycholog, trener biznesu z wieloletnią praktyką w prowadzeniu szkoleń. Ukończyła Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Swoją wiedzę pogłębia u najlepszych specjalistów, w kraju i zagranicą. Jest pasjonatką tego co robi. Interesuje się wieloma dziedzinami psychologii, aby w szybki i skuteczny sposób służyć swoją wiedzą. Działa aktywnie w obrębie biznesu, samorozwoju i sportu. Jest psychologiem sportu z osiągnięciami w szkoleniu sportowców klasy mistrzowskiej, m.in. Wojtka Brzozowskiego (mistrza świata w windsurfingu). Posiada liczne certyfikaty, jest praktykiem NLP, jednym z kilku w Polsce facylitatorów metody One Brain, Panoramy Społecznej Lucasa Derksa, Ustawień Systemowych oraz wielu innych. Poza tym interesuje się fotografią, jazdą konną i wolnymi lotami balonowymi, swoją pasją zaraża innych.

Denerwujemy się i zaczynamy szukać w myślach negatywnego wydarzenia, które mogło mieć miejsce.

No właśnie. Słowa „nie denerwuj się” już na samym początku są wskazówką, wręcz instrukcją zachowania dla osoby słuchającej. A możemy zacząć rozmowę „zdrowiej”, nie podsycając stresu, np.: „Słuchaj, mam ci coś ważnego do powiedzenia, jest to prosta sprawa, siadaj, już mówię”. Czy wtedy słuchający będzie zdenerwowany?

Raczej zaciekawiony, co będzie dalej?

I to jest pierwsza wskazówka, jak w prosty sposób nauczyć się używać słów, które wytwarzają określony stan emocjonalny. Warto sobie zrobić test: co nam przychodzi do głowy, kiedy słyszymy „jest ciepło”, „to jest gorące”, „to jest niebieski”. Są to skojarzenia, odnośniki do pewnych rzeczy, zjawisk, wywołujące określony stan. Wystarczy, że zaczniemy mówić o cytrynie, a już widzimy jak kroimy, wyciskamy, wypływa kropla i już czujemy w ustach gorzko-kwaśny smak cytryny. Tylko mówimy i aż czujemy.

Doznania, obrazy, odczucia – wszystko to funkcjonuje w naszych myślach, skojarzeniach i dzieje się za sprawą słów. Powinniśmy sobie uświadomić, że w zależności jak mówimy jest większe albo mniejsze prawdopodobieństwo, że te stany zostaną wywołane.

Wojciech Młynarski po występie w Piwnicy pod Baranami zdruzgotany nie mógł zrozumieć, że nikt na widowni ani razu się nie zaśmiał. Chodził i powtarzał: „klapa, całkowita klapa”, dopóki nie usłyszał od kolegi: „nie przejmuj się, na widowni byli sami Węgrzy”.

Czyli należy szukać odpowiednich słów?

Warto mieć w głowie taką myśl, czy przypadkiem na sali nie siedzą Węgrzy. Warto używać odpowiednich słów w zależności od rozmówcy. Jeśli użyję metajęzyka, opisującego skomplikowane zagadnienia na lekcji matematyki w szkole podstawowej, to jest oczywiste, że będzie to klapa komunikacyjna. Język musi być dostosowany do odbiorcy.

Nie zwracamy uwagi na to, że przebywając w naszym środowisku wsiąkamy w jego niuanse językowe i wydaje nam się, że cały świat powinien nas zrozumieć. Dlatego trzeba mieć w głowie „Węgrów”. Gdybym do moich klientów mówiła językiem psychologii klinicznej, to nie dość, że nic nie rozumieją, ale ich poczucie wartości mogłoby ucierpieć.

Ale to nie jest takie łatwe przechodzenie z jednego umownego języka do drugiego?

Nic nie jest łatwe bez ćwiczenia. Prowadząc warsztaty, często sprawiam wrażenie zamyślanej, co wynika z poszukiwań odpowiednich słów. Trzeba pamiętać, że rozmowa to spotkanie ludzi o różnych doświadczeniach, w różnym wieku, z różnymi przeżyciami, a i niekiedy pozycja społeczna odgrywa rolę.

No dobrze, szukam słów, mówię i okazuje się, że mój przekaz w dalszym ciągu nie jest zrozumiały?

Nie jest źle, jeśli widzimy, że tak się dzieje, bo świadczy to o naszej umiejętności słuchania. Co robimy? Szukamy nowych słów, albo zmieniamy formę przekazu. Zamiast mówić pokazujemy, rysujemy, wywołujemy inne skojarzenia. To są nasze narzędzia komunikacji, z których też powinniśmy korzystać. Kluczem do rozmowy jest „chcenie” – jeśli nam zależy na porozumieniu, to podejmiemy wysiłek i znajdziemy sposób dotarcia do drugiej osoby...

A jeśli nie chcemy, albo nie działa czyjaś wyobraźnia?

Mam nadzieję, że na każdego przyjdzie czas, że zapagnie być zrozumianym. Trzeba wziąć pod uwagę doświadczenia ludzi. Czasami możemy słyszeć: „gdybym wiedziała, gdybym pomyślała...” A właśnie, że nie. Nie wszystko mieści się w naszych doświadczeniach.

Kiedy byłam licealistką, chciałam sobie dorobić i znajomi zatrudnili mnie jako sprzątaczkę na koloniach. Pomyślałam: to niezła fucha posprzątać, a przy okazji spędzić wakacje w pięknym miejscu nad morzem. Do grona sprzątających należała zawodowa sprzątaczką i ja, potrafiąca posprzątać własny pokój. W podziale obowiązków dostałam tylko korytarz i stołówkę. Kiedy stanęłam ze szczotką na tym korytarzu okazało się, że ma pięć metrów szerokości, a szczotka tylko 30 cm. Stołówka nie była duża, ale krzeselka trzeba było postawić na stoliku:

sto krzeselka do góry, sto krzeselka do dołu trzy razy dziennie...

To doświadczenie nauczyło mnie bardzo ważnej rzeczy: dopóki nie wykonasz danej pracy, dopóty nic o niej nie wiesz. Dlatego nie wymądrzajmy się jako pracodawcy i nie wyznaczamy pracownikom tempa, które jest nierealne.

Wracając do rozmowy, skąd wiemy, że jesteśmy zrozumiali?

Rozumienie ma związek z doświadczeniem i wychowaniem. Dla jednych kubek

oznacza wszystko, co wiąże się z piciem, dla drugich niekoniecznie, więc kiedy obracamy się wokół naczynia do picia, a dostajemy talerzyk to znaczy, że nie ma przepływu informacji. Trzeba stosować zasadę weryfikacji: czy dobrze cię zrozumiałem?

Czy te odpowiedzi do lepszego zrozumienia się obowiązują na całym świecie?

W zasadzie tak, ale musimy pamiętać, że różne kultury mają różne sposoby rozmowy i słuchania. Istnieje schemat przekazu, jak kiwanie głową, potakiwanie, nie przerywanie i nie wchodzenie w słowo. Jednak np. u Włochów istnieje rozmowa nakładkowa – oni mówią równocześnie i rozumieją się doskonale. Inaczej w Azji. Był u mnie na szkoleniu pan, który miał nieustanne poczucie, że nie jest słuchany przez innych, uważał że Polacy są chamscy i źle wychowani. I co się okazało. Wrócił po wieloletnim pobycie w Azji, gdzie zdążył się już dopasować do miejscowej kultury ze swoim sposobem mówienia. U nas jest określony interwał czasowy wypowiedzi i wiadomo, że jest koniec wypowiedzi, natomiast w Azji ten interwał jest dłuższy i nasz Pan miał wrażenie, że ciągle ktoś wchodzi mu w zdanie, przerywa myśl, a ludzie nieświadomie mu przerywali, sądząc, że skończył swoją wypowiedź. Wniosek – bądźmy uważni i otwarci na inne kultury. Od Chińczyka np. nigdy nie usłyszymy słowa „nie”, bo to jest u nich wysoce niegrzeczne.

Czy nasze relacje międzyludzkie wpływają na sposób mówienia?

Oczywiście, że tak, to z roli wynika co i w jaki sposób mówimy. Często występujemy w kilku rolach, co wpływa na to jak mówimy. Z jednej roli wychodzimy, by przyjąć inną itp.

Zatem o rolach jakie przyjmujemy i o tym co dzieje się, kiedy sposób mówienia nie jest odpowiedni do danej roli, jakie tego mogą być konsekwencje, będziemy rozmawiać za miesiąc, a dzisiaj dziękuję bardzo. ■

Dookoła Chopina



Właśnie zakończył się w Warszawie Festiwal CHOPIN i JEGO EUROPA. Dwa tygodnie dla melomanów, aż szkoda, że nie miesiąc jak w Roku Chopinowskim, ale i tak 19 koncertów, w tym dwa nocne z udziałem niezrównanej Marthy Argerich, która działa na mnie jak magnes. Miałam szczęście być na obu w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, ale każdy był niespodzianką i każdy zachwyił mnie inaczej.

W pierwszy wieczór urzekły mnie Märchenbilder op. 113 Roberta Schumanna w wykonaniu Marthy Argerich i jej córki, altowiolistki Lydy Chen, ale zaskoczył mnie naprawdę Alejandro Petrasso, Argentyńczyk, który zagrał kilka fortepianowych transkrypcji znanych twórców współczesnego tanga, jak Anibala Troilo Che bandoneon i Juliana Plaza Nocturna (milonga).

Drugi wieczór to instrumenty historyczne, których brzmienie przeniosło nas w epokę Fryderyka Chopina. Wspaniały Koncert fortepianowy f-moll Chopina w wykonaniu Janusza Olejniczaka i Orkiestry XVIII wieku Fransa Brüggena oraz Beethovena: I Koncert fortepianowy C-dur wykonała dynamiczna Martha Argerich i III Koncert

forte-pianowy c-moll zagrała delikatna Maria João Pires. Utwory stare i znane, a dzięki tym artystom zniewalają niesamowitym pięknem. Oklaski na stojąco i bisy. Artystki uraczyły nas jeszcze kawałkami z Griega i Mozarta – oczywiście na cztery ręce.

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina wydał z okazji festiwalu płytę DVD z zapisem ubiegłorocznego koncertu, który odbył się nocną porą w Filharmonii Narodowej w ramach 7. Festiwalu CHOPIN i JEGO EUROPA, jest to Kwintet fortepianowy g-moll op. 34 Juliusza Zarębskiego, w wykonaniu artystów: Martha Argerich, Bartłomiej Nizioł, Agata Szymczewska, Lyda Chen i Alexander Neustroev.

Jak co roku, w Warszawie występują najlepsi pianiści, z dorobkiem i światową sławą, oraz młode gwiazdy, a wśród nich Daniil Trifonov, laureat III nagrody w ostatnim Konkursie Chopinowskim, który zachwyił mnie wykonaniem m.in. Etiudy op. 25 Chopina, sam zaś przypomniał mi Fryderyka z rysunku Elizy Radziwiłłówny. Laureatka Konkursu z 2010 roku Yulianna Avdeeva, grająca z orkiestrą historyczną Koncert fortepianowy f-moll Chopina nie wzbudziła we mnie żadnych emocji, natomiast żałuję, że nie byłam na koncercie uroczego Jana Lisieckiego, młodego Polaka

z Kanady, którego miałam przyjemność słuchać na festiwalu w ubiegłym roku i bardzo mi się podobał. Za to jest płyta: dwa koncerty fortepianowe Chopina w wykonaniu Lisieckiego ukazały się w serii białej (na instrumentach współczesnych) wydanej przez NIFC.

Z solistów niezmiennie lubię, występującego już kilka razy na festiwalu, Nelsona Goernera (też Argentyńczyk), którego znam z płyt, nagranych w serii The Real Chopin (czarnej), gdzie gra m.in. Nokturny i Ballady Chopina na historycznym Pleyelu z 1848 r. W tym roku zagrał także Ballady, na współczesnym Steinway'u, a po jego recitalu odbyła się bardzo ciekawa rozmowa na temat wydanej po polsku książki brytyjskiego muzykologa, profesora Jima Samsona pt. „Chopin”. „Cztery ballady”, z udziałem jej autora, dyrektora NIFC dr. Artura Szklenera i profesor Zofii Chechlińskiej. Rozmowa ciekawa głównie dlatego, że po raz pierwszy miałam okazję usłyszeć pianistę, który mówi co czuje, gdy gra Chopina, co wyraża swoją grą, czego nie może powiedzieć

słowami i co chce przekazać w interpretacji. Brawo dla organizatorów! To wspaniały pomysł, że w tym roku pokuszono się o nagranie kilkunastu wywiadów z wykonawcami, które zamieszczone są na stronie Instytutu, na YouTube i Facebooku, gdzie wystarczy tylko „polubić” NIFC. Wiadomo, że wszystko lepiej wiedzą muzykolodzy, ale jak wspaniale o swoich uczuciach potrafią opowiadać kochający muzykę wykonawcy, to trzeba zobaczyć! To jeszcze nie wszystko, z okazji festiwalu ukazała się także książka, ostatnia książka zmarłego niedawno Bohdana Pocięja, pt. „Polskość Chopina”, starannie wydana, z wprowadzeniem i literacką biografią autora pióra Ewy Sławińskiej-Dahlig. Przeczytałam dopiero do połowy, ale... jest to piękny traktat literacko-filozoficzny o polskim romantyzmie z małą antologią, wybranych przez autora tekstów naszych czterech wieszczów, a ponieważ żyjemy w czasach, które próbują pozbawić nas wszelkich uczuć, zgłaszam postulat – powróćmy do romantyzmu za pomocą Chopina.

Melo Mańka

8. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny CHOPIN I JEGO EUROPA

Od Bacha do Debussy'ego i Kilara

17-31 sierpnia 2012 r.

Dyrektor Artystyczny: Stanisław Leszczyński

Organizator: Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

Wywiady: Agata Mierzejewska, reżyseria: Katarzyna Kasica, realizacja: Three Mirrors Poland.

Zobacz: <http://pl.chopin.nifc.pl/festival/edition2012/studio>

8. MIĘDZYKRAJOWY
FESTIWAL MUZYCZNY

CHOPIN

I JEGO
EUROPA

2012.

→ OD BACHA
DO DEBUSSY'EGO
I KILARA

17-31.08

WARSZAWA

THE 8TH
INTERNATIONAL
MUSIC FESTIVAL

**CHOPIN AND
HIS EUROPE**

→ FROM BACH
TO DEBUSSY
AND KILAR

sprzedaż biletów:
www.bilety24.pl
www.eBilet.pl
sieć salonów Empik

ORGANIZATOR



PROJEKT WSPÓLFINANSUJE



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



WSPÓŁORGANIZATOR



PARTNERZY



LOTNISKO
CHOPINA
W WARSZAWIE

PATRONI MEDIALNI



OFICJALNY HOTEL



WARSZAWA VICTORIA

punkt sprzedaży
w Filharmonii
Narodowej





Krymskie wakacje

Joanna Dudek-Ławecka



„Artek eto bolszoj pionierskij lagier” – od tego zdania zaczynała się znajomość z Krymem dzieci, które w latach 70. czy 80. pobierały w szkole obowiązkowe nauki języka rosyjskiego. Zazdrościłam bardzo uczestnikom obozów pionierskich, którzy mieli możliwość spotykać się z rówieśnikami z całego świata, bawili się i opalali cały dzień nad ciepłym morzem. Drugie spotkanie

z Krymem to Mickiewicz. Pamiętam, że współczułam mu bardzo wygnania w głąb Rosji, tego, że los rzucił go tak daleko od domu. Moje współczucie kompletnie zniknęło podczas trzeciego i osobistego już spotkania, w czasie którego na rozgrzanym słońcem Krymie natknęłam się na wielu wychłodzonych w swym północnym klimacie Litwinów.



Choć nie zmienił mojego stosunku do leżenia na plaży i rytualnego obracania się jak na różne, by złapać równomierną opaleniznę, Krym zdecydowanie zauroczył mnie jako jedno z najlepszych miejsc wakacyjnych na świecie. Ciężko wymienić wszystkie jego walory. To przede wszystkim klimat, morze, przyroda, zabytki i ludzie. Krym to wysokie góry kąpiące się w morzu, z wijącymi się nad przepaściami drogami i zapierającymi dech widokami, ale to również piaszczyste szerokie plaże, słodkie, szumiące w głowie wino i szampan, pachnące soczyste owoce i zapach sprzedawanych w przydrożnych straganach orientalnych przypraw. Wszędzie też pamiątki przeszłości dalekiej i tej, której sami byliśmy świadkami. I ludzie – ci, do których ta ziemia niegdyś należała – Tatarzy i pozostali, którzy zjechali tutaj z całego dawnego Związku Radzieckiego.

Polskie dobra, carskie pałace

Zaskakującym dla nas może być fakt, że na tak odległym od Polski Krymie nasi rodacy mieli swoje domy i to w czasach, kiedy nie marzono jeszcze o komunikacji lotniczej. Piszę domy, ale w odniesieniu do ówczesnych czasów i magnackich nazwisk należałoby raczej nazwać je letniskami pałacami. Życie w Imperium Rosyjskim choć mogło być pod wieloma względami uciążliwe czy tragiczne nawet, jeśli popatrzymy na losy zesłańców, było niczym w porównaniu z tym, co przyszło potem. Do rewolucji wielkie majątki polskich arystokratów rozciągały się

aż do Morza Czarnego. Wspomniany na początku obóz pionierski „Artek”, założony jeszcze w 1925 roku, leży w dawnych dobrach Potockich. Ironią historii jest to, że słynna konferencja jałtańska, na której ustalono tak niekorzystny dla Polski porządek świata po II wojnie światowej odbyła się w Liwadii, również w dawnych dobrach Potockich. W 1843 r. hrabia Potocki kupił tutaj ziemię i wybudował dom, przebudowany potem na pałac. Choć pałac Potockich dawno rozebrano, by w jego miejsce postawić większy, okazałszy i od 1860 roku tereny te należały już do rodziny carskiej, przewodnicy oprowadzający polskie grupy zawsze wspominają o polskich arystokratach, pierwszych właścicielach tych ziem. Pamiątką po nich jest przebudowana na cerkiew dawna kaplica Potockich, wkomponowana w obecny kompleks pałacowy.

Pałace na Krymie stanowią dużą atrakcję i są obowiązkowym punktem programu każdej wycieczki. Prócz Liwadii, zobaczyć można pałac Aleksandra III w Massandrze czy wybudowany na wysokiej skarpie, nad brzegiem morza, w 1912 r. pałacyk przypominający średniowieczny zamek rycerski, trochę jak z Disneylandu. „Jaskółcze Gniazdo” , bo o nim tu mowa, najlepiej oglądać od strony morza, z bliska nie robi tak ogromnego wrażenia. Płynąc statkiem wzdłuż riwiery krymskiej zobaczymy kolejne wspaniałe budowle, zameczki, wille i ciągnące się na nierównym terenie nad morzem parki. Najpiękniejszy, według mnie, to ten przylegający do pałacu w Ałupce. Tarasowy na kilkudziesięciu hektarach, z olbrzymią ilością roślin sprowadzonych z całego świata, oczek wodnych, fontan, wodospadów, a nawet sztucznie spiętrzonych skalistych gołoborzy. Wybudowany w latach 30. XIX w. przez hrabiego Woroncowa, potężny ze 150 pomieszczeniami, budynek różnicowany stylistycznie, służył za mieszkanie Winstonowi Churchillowi podczas konferencji jałtańskiej. Zachwycony diabazową zieloną budowlą miał powiedzieć, że w tak odległym od domu miejscu znalazł kawałek Anglii. Dziś można tutaj oglądać wnętrza z kolekcją malarstwa angielskiego, francuskiego, włoskiego i rosyjskiego, ale przede wszystkim park otaczający pałac i przylegający do morza, od którego po kamiennych schodach można dojść do pałacu, który od tej strony jest w stylu wschodniego meczetu.

Mieszkańcy dawni i obecni

Krym przez wieki był zamieszkały przez wiele narodów. Byli tu Scytowie, Grecy, Rzymianie, ludy w epoce bizantyjskiej, Chazarowie, Rusini, Ormianie, Karaimowie, a przede wszystkim Mongołowie, po których pozostał na stałe tatarski chanat

krymski. Materialne pamiątki bytności tych ludów znajdujemy w różnych częściach Krymu. We współczesną zabudowę Kerczu wplatają się ruiny pozostałości Królestwa Pantikapajonu. Teodozja to genueńska Kaffa z pozostałościami także ormiańskimi. Sewastopol to ruiny greckiego Chersonezu Taurydzkiego. Sudak to po okresie rządów licznych nacji, miejscowość z potężną twierdzą konsuli genuaeńskich. Eupatoria to centrum karaïmskie z największym ich skupieniem na świecie, ale także meczet z minaretem Derwiszy. Obiekt ten zresztą po latach popadania w ruinę przejęła we władanie Pani Anna, wykształcona historycznie na uniwersytecie leningradzkim Tatarka – jak odkryła w trakcie swoich studiów w prostej linii księżna – która teraz pisze wiersze, odbudowuje meczet i wciąż powiększa stworzone przez siebie muzeum Derwiszy. Krym to także liczne „skalne miasta”, z których najważniejsze to Czufu-Kale. Zamieszkane przez Ormian i Karaïmów wykorzystywało naturalne pieczary do zamieszkania i płaskowyż otoczony stromymi zboczami dla bezpieczeństwa. To m.in. właśnie tu Tatarzy przetrzymywali swój jasyr w drodze do Stambułu i tu prawdopodobnie byli więzieni nasi hetmanowie po klęsce z Kozakami pod Korsuniem. Może dlatego Jerzy Hoffman kręcił tutaj sceny do „Pana Wołodyjowskiego” z młodym Nowowiejskim oczekującym powrotu Azji Tuchajbejowicza...

Jednak Krym najbardziej kojarzony jest z Tatarami, a najważniejsze tatarskie miejsce tutaj to nie miejscowość Stary Krym – pierwsza stolica tatarska, ale Bakczysaraj, stolica dawnego chanatu krymskiego. Znajdujący się tutaj pałac jest jednym z najważniejszych ocalałych na Krymie zabytków. Pałac teraz może turystę nieco rozczarowywać, bo przyzwyczajeni jesteśmy do monumentalnych pałacowych budowli, tym bardziej tak rozległego i ważnego również w naszej historii mocarstwa jakim był chanat krymski. Kompleks pałacowy składa się z meczetów, cmentarza chanów, łaźni, z różnych sal i poczekalni, haremu, ale są w nim także fontanny, w tym najważniejsza Fontanna Łez opiewana przez Puszkina, a mająca ponoć związek, podobnie jak mauzoleum za murami haremowymi, z naszą Marią Potocką, wziętą w jasyr i wplecioną w miłosną historię.

Moje najpiękniejsze wspomnienie z Bakczysaraju to wcale jednak nie pałac. Kilkanaście lat temu, kiedy Krym odwiedzali nieliczni Polacy, wybraliśmy się tam swoim samochodem. Bardzo późnym wieczorem dotarliśmy do stolicy chanów krymskich. W kompletnych ciemnościach usiłowaliśmy znaleźć jakiś hotel. Nie udało się, ale na szczęście byliśmy w miejscu, gdzie przyjezdny wzbudza zainteresowanie miejscowych. Na małej uliczce szybko zrobił się wokół nas ruch i po paru minutach znaleźliśmy się w wynajętym na noc pokoju w oddzielnie stojącym domku. Gospodarzami okazali się Tatarzy. Ugościli nas pierogami i winem





własnej roboty i nie tylko, i opowiedzieli historię swojej rodziny. Wgnani przez Stalina, jak większość tutejszych Tatarów mieszkali przez lata w Uzbekistanie, cały czas jednak marząc o powrocie do domu. Marzenie spełniło się, nie dało jednak pełnej radości, bo zabranej ziemi nikt nie chciał im zwrócić, nie mogli także odkupić swojego starego domu od nowych właścicieli. Znaleźli więc nowy dom w centrum miasta i tutaj rozpoczęli nowe życie. Szukając noclegu po ciemku nie zwracaliśmy uwagi na otoczenie, byliśmy zadowoleni, że mamy gdzie spać i jak dzieci cieszył nas prysznic, pod którym mieliśmy się umyć. Za pociągnięciem sznureczka na stojącego w zrobionej na szybko z desek kabinie spływała nagrzana słońcem woda z umieszczonej na dachu beczki. Umyci zasnęliśmy. Poranek przyniósł ogromne zaskoczenie. Dom stał w ogrodzie, a ogród otoczony był ze wszystkich stron wysokimi skalistymi górami. Takiego przebudzenia nie da się zapomnieć.

Kibiny, owoce, wina

Na Krymie spróbować można specjałów różnych narodów. Wystarczy wyjechać kolejką na słynne wzgórze Aj-Petri, by przenieść się do tatarskiego świata. Przede wszystkim króluje tu płow, czyli potrawa na bazie ryżu z marchwią i kawałkami mięsa, najlepiej gdy jest ono baranie. W innej części Krymu, w Eupatorii skosztować musimy karaimskich potraw. Obowiązkowo więc w restauracji znajdującej się w karaimskim centrum zamówimy czir-czir – odmianę czebureków, czyli pierogów w kształcie sakiewek z siekanym mięsem i gotowanych w rosole. Jeść należy rękoma, trzymając za wystający koniec ciasta i dbając, aby przy nagryzaniu nie wytrysnął z wnętrza pieroga rosół...

Melony, arbuzy, brzoskwinie, morele i winogrona najlepiej smakują właśnie tutaj. Sprzedawane bezpośrednio z pól i plantacji, bez żadnych ulepszczy i konserwantów, nagrzane krymskim słońcem nie mają sobie równych. Wina z różnych gatunków szczepów winnych, a także szampany z Nowego Świata od hrabiego Golicyna są również wyjątkowe. Najbardziej smakują w salach degustacyjnych „winzawodów”, podawane bezpośrednio z olbrzymich beczek. Tylko dla tych wyjątkowych smaków, nawet gdyby nie było gór i morza i licznych zabytków – na Krymie trzeba być.

Joanna Dudek-Ławecka
fot. Waldemar Ławecki



Lis

Kasia Bartsch-Cielebon

W

słuchawce przebrzmiały ostatnie słowa koleżanki. Magda zamknęła telefon i odłożyła jak zawsze na półkę. Pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy to pytanie, jak nazywa się zdradzaną żonę. Jeżeli zdradzany mąż to jelen, to żona powinna być łania.

Ale to określenie chyba jest zarezerwowane dla zupełnie innej sytuacji. Na pewno nie sarna. No to zostaje tylko klempa, nie ujmując nic pani łosiowej, oczywiście. Myśl druga, jaka przemknęła jej przez głowę, to był stary kawał, o tym jak jedna przyjaciółka zwierza się drugiej, że mąż ją zdradza, bo tak długo nie wraca z pracy, a druga pociesza ją słowami, że może tylko wpadł pod samochód. Myśl trzecia dotyczyła dzieci. I dopiero nieśmiało pojawiła się myśl czwarta: auu, boli. I to właśnie ona zaczęła przybierać na sile. Rosta w zastraszającym tempie, aż ogarnęła każdą komórkę i tkankę Magdzinego ciała. To był nóż. Okrutnie wbity w plecy. To ona poświęca się, rezygnuje z pracy dla domu, niańczy dzieciaki, wykańcza się psychicznie i fizycznie, żeby wszystko było super, a on woli jakąś inną. Jakąś małpę zieloną. I to właśnie on, jej mąż. Ten najporządniejszy facet na Ziemi. I to właśnie on. On ją dobija. Nie liczą się te wszystkie lata, przeżycia, dzieci. Ma romans. Jej ślubny ma romans. Początkowo była tak ogłuszona, że nawet nie chciało się jej płakać. Płacz przyszedł dopiero w nocy, gdy wszędzie zapanował już spokój. Dzieciarnia pomyta i ululana spała w łóžeczkach bądź czytała, a zdrajca pracował nad czymś na komputerze. Oj, jak wtedy zabolało. I bolało tak przez sześć dni. Magda wyczuliła się na różne gesty, zapałnienia i teksty własnego ślubnego. Wywęszyła też obcy, kobiecy zapach perfum, co właściwie w sposób wystarczający potwierdziło jej słowa koleżanki.

Siódmego dnia Magda doszła do wniosku, że wszyscy jesteśmy ludźmi. Mężczyźni, nigdy nie byli, nie są i nie będą monogamistami. I to najbardziej zdumiewające spostrzeżenie, że po tylu latach ona nadal go kocha. A jeżeli się kogoś kocha, to chce się go znać. Kiedy się zna jego problemy, to wtedy można mu pomóc. W tym przypadku sprowadzić na właściwą ścieżkę. No bo co on sobie wyobraża, że będzie ją zdradzał? Zaczęła oczywiście od siebie, wychodząc z założenia, że skoro on ogląda się za innymi, to ona przestała być dla niego atrakcyjna. No, jakoś nie mogła wydusić, że on jej nie kocha. Szybciej, że się pogubił w rzeczywistości. Test lustra wypadł okropnie. Po pierwsze, ma ten mało uczciwy wzrost średni...(teściowa na jej powitanie powiedziała słodko: ale kurdupel). Na pewno nie jest 90 na 60 na 90. No i dobrze, bo byłoby okropnie, gdyby wszystkie kobiety były laleczkami. Ale praca domowo-zawodowa wyrobiła jej zdecydowanie nie kobiecą muskulaturę. I te żyły. To już nie rurociagi, ale trzypiętrowe akwedukty. Wreszcie to gniazdo na głowie, które zwą włosami. Jej włosy prowadziły bujne, ale własne życie. I zarówno one, jak i ona boją się fryzjera. Podsumowując stwierdziła, że z lustra patrzy na nią kudłaty, żylasty kurdupel. No i z czym do ludzi! Oj, będzie dużooo pracy. Na drugi ogień poszła garderoba. Jej najmłodsze pociechy, słodkie bliźniaczki z podziwem patrzyły na latające części ubrań i słuchały okrzyków przerażenia, że wszystko co ma pochodzi z epoki dinozaurów, kamienia łupanego, a już najbliżej to chyba z czasów międzywojennych. Tragedia po raz drugi. Przynajmniej bielizna jej nie rozczarowała. No! Tu nie miała do siebie zastrzeżeń. Miodzio. Krok do przodu. W tak zwanym międzyczasie w głowie Magdy powstawał taktyczny plan odzyskania ślubnego. Musiała mu udowodnić, że tak dobrze jak z nią to z żadną inną mu nie będzie. Odważyła się zostawić dzieciaki pod opieką teściowej, aby kurcgalopkiem przelecieć miasto w ramach odnawiania przyodziewku. Umówiła kosmetyczkę (remont totalny, byle szybko) i podejrzliwe podeszła do zakładu fryzjerskiego. Jeszcze, jeszcze chciała się cofnąć, ale machnęła ręką i poświęciła się dla sprawy. Szturm do mężowskich uczuć nastąpił dnia następnego, kiedy ot tak sobie rzuciła na małżeńskie łóżko komplet białej, koronkowej bielizny. Ślubny spojrzał zaskoczony.

– Nowy? –

– A co, nigdy go jeszcze nie widziałeś? – zapytała niewinnie. Przynęta została rzucona.

Potem, kiedy on zajmował się ratowaniem świata w pracy, ona zajęła się ratowaniem swojego wizerunku u kosmetyczki i fryzjera. Teściowa ucieszona ponownie zajęła się dzieciarnią. Potem był pyszny obiad. Nigdy nie bała się zaszufładowania, jako kura domowa. Bo co w tym złego, jak się dba o własnych domowników? Niezwykle mądra wymiana poglądów na różne tematy, w tym, że bardzo dobrze wygląda. A potem Magda padła skonana usypiając synka. Trudno. Kolejny atak nastąpił w dzień wolny od pracy. Tym razem to ślubny został postawiony przed zadaniem zostania z dziećmi sam na sam. Magda stwierdziła wszem i wobec, że idzie do przyjaciółki i koniec. Jej też się należy trochę wolnego. Podeszła do tego niezwykle poważnie. Założyła sukienkę. Powinien docenić jej poświęcenie! Do tego przygotowała przedstawienie. Zaczęło się od szurnięcia stołkiem kuchennym, aby zwrócić uwagę ślubnego. Bliźniaki, co by się nie czepiały i dały mamie czas na spektakl zostały zamknięte w kojcu z dopływem nowej partii zabawek. No i oczywiście rekwizyt główny: pończochy. Najpierw kątem oka Magda sprawdziła czy ślubny cokolwiek widzi. Filował. Dobra! Najpierw cienki materiał naciągnęła na palce, stopę, potem wsunęła na piętę. Delikatnym ruchem wygładziła marszczenia przy kostce. Bawiąc się palcami rozciągała pończochę na łydce. Kolano. Łagodność uda i zakończyła skromnie nie podciągając sukienki. Co zakryte zawsze jest bardziej pociągające. A co! Z drugą pończochą zabawa się powtórzyła. Do tego rozmarzone spojrzenie w okno. Rita Hayworth może się schować. Czarowanie męża trwało dobry tydzień. Magda zastanawiając się nad całą tą sytuacją stwierdziła, że naprawdę musi podziękować tej wstrętnej małpie zielonej. Napisała wobec tego podejrzliwie:

„Kochana małpo zielona, bardzo trudno było mi cię polubić i przebaczyć fakt uwodzenia mojego ślubnego. Kiedy jednak już mi się to udało, to chcę, żebyś wiedziała, że w toczonej przez nas wojnie zamierzam wygrać. I chciałabym ci podziękować, bo zdałam sobie sprawę z tego

jak bardzo byłam zajęta domem, dziećmiakami i całą resztą, zupełnie zapominając o sobie. Dziękuję, że mi przypomniałaś. Poza tym życzę ci znalezienia takiego męża (zdecydowanie wolnego), który będzie cię naprawdę kochał i rozumiał twoje problemy. Mojego ślubnego ci nie oddam. Wara!”

List został wysłany. To znaczy spalony nad zlewozmywakiem.

Tego samego dnia Magda poczuła jak mężowskie ramiona obejmują ją w pasie, a nos ślubnego ociera się delikatnie o jej szyję. Na dodatek zamruczała:

– A może byśmy tak zostawili dzieciarnię babci pod opieką i wyskoczyli gdzieś na weekend? – Aha! Mój ci on. Mój!

Happy end?

Dwa tygodnie później Magda pakując mężowi drugie śniadanie do pracy trafiła na flakonik perfum. Naturalna kobieca ciekawość kazała jej powąchać. Znajomy zapach zielonej mały odrzucił ją do tyłu. Zerwała się:

– Co to jest?! – rzuciła się do męża. Nie zrozumiała zupełnie jego śmiechu.

Aż się zwinął. – Co to jest?! – robiła się coraz bardziej zdenerwowana.

– Twoja rywalka – wydusił małżonek.

– Co?!

– Twoja rywalka, miałem ci wszystko wytłumaczyć przy sposobnej okazji

– jakiś prześwit w głowie Magdy zakomunikował jej, że ją wkręcono.

– Ty draniu – rzuciła się z pięściami na ślubnego – ty oszuście, łajdaku, padalcu, patafianie! – Kolejne razy padały w przerwach między kolejnymi wyzwiskami. Małżonek zaśłaniał się ze śmiechem. A jako że się nie bronił, to Magda wyżyła się uczciwie. Dobrze, że dzieciaki jeszcze spały – to ja cierpię – wysapała po serii uderzeń – latam jak kot z pęcherzem po zakupach. Tak bohatersko wam przebaczyłam. Nawet u fryzjera byłam, a wy żeście się ze mnie nabijali! O łotry – i posypała się kolejna seria kuksańców.

– No... a jakie inne trzęsienie ziemi, by cię zmusiło do wyjścia z domu?

Jedyna inteligentna odpowiedź, jaka przyszła Magdzie do głowy brzmiała:

– Eeee...

Koniec.



Rodzinna tajemnica

Tamara Kuświk

Sprawdzając pocztę elektroniczną zobaczyłam, że na dawno nieużywanym komunikatorze mam wiadomość.

– Czy pochodzisz od pradziadka Józefa i prababki Felicji?

W pierwszej chwili nie wiedziałam czy to ja powinnam być adresatem listu, ale czytając dalej zrozumiałam, że nadawca zajmuje się drzewem genologicznym swojego rodu. Nazwisko moje nie należy do popularnych i niewykluczone, że jesteśmy spokrewnieni. Przez chwilę zastanawiałam się co mam odpowiedzieć. Tak naprawdę nigdy nie rozmyślałam o swoim

pochodzeniu. W tej chwili dotarło do mnie, że nie tylko nie wiem nic o moich pradziadkach, ale nawet nie znam ich imion. Moi dziadkowie i babcie nie żyją, tata też 20 lat temu zmarł na zawał. Zastanawiałam się jak mogę zdobyć informację o moich przodkach. Wyjęłam z szafki stare fotografie mamy i dopiero w tej chwili dotarło do mnie, że najwcześniejsze zdjęcie taty jakie widziałam to fotografia z wojska z lotnictwa.

– Najłatwiej będzie zdobyć informację o rodzinie mamy – pomyślałam, ale nie wiedziałam jak mam się zabrać do szukania przodków z linii taty. Jeśli pamięć mnie nie myliła, to tata taty miał dwóch młodszych braci.

Kiedyś na cmentarzu siostra taty przedstawiła mi jednego z braci dziadka. Było to dawno temu. Nie pamiętam ile miałam lat, około 17 prawdopodobnie i mój świat kręcił się wokół znajomych. Postanowiłam zadzwonić do cioci i umówić się z nią na spotkanie.

Siostra taty, Krystyna, ma 72 lata, pomimo wieku jest bardzo charyzmatyczną kobietą. Nie ma dzieci, a jej mąż zmarł 3 lata temu. Opowiedziałam jej o e-mailu, który otrzymałam i zaczęłam wypytywać o dalszych krewnych.

– Twoja babcia miała dwie siostry, a dziadek dwóch braci – rozpoczęła opowieść. W czasie drugiej wojny światowej pradziadkowie zamieszkiwali obecne tereny centralnej Polski. Byli bardzo zamożni. Mieli dużą posiadłość i urodziło im się troje dzieci: ja, twój tata i twój wujek Paweł.

– Co się stało z tą posiadłością – zaciekało mnie. Spojrzałam na ciocię i zobaczyłam jak jej oczy nagle posmutniały.

– Nie wiem dokładnie, zresztą nieważne – podniosła głos – to było tak dawno. Komu by się chciało rozgrzebywać stare dzieje.

– A co z rodzicami dziadków? – próbowałam dowiedzieć się jak mieli

na imię rodzice dziadków?

– Babci rodzice to Helena i Ludwik, a dziadka Felicja i Józef. Dziadek otrzymał imię po swoim ojcu – ciocia wyraźnie nie chciała ciągnąć tego tematu.

Felicja i Józef – pomyślałam.

– To by się zgadzało. A zatem jestem spokrewniona z nadawcą wiadomości, która rozpoczęła moje rodzinne poszukiwania. Jednak przed wysłaniem odpowiedzi postanowiłam zdobyć więcej informacji.

– Ciociu, a masz jakieś zdjęcia moich pradziadków?

– Ech, zawracasz mi głowę, co cię tak naszło na grzebanie w przeszłości?

– ciocia wyraźnie nie była zadowolona z moich odwiedzin. – Musiałabym poszukać w starych szpargałach, ale nie obiecuję za wiele.

Po długich namowach zaczęłyśmy odgrzebywać stare dokumenty i pożółkłe fotografie. Po raz pierwszy zobaczyłam tatę jak był małym chłopcem. Z tego ładnego chłopca wyrósł przystojny mężczyzna – pomyślałam. Z wielkim zaciekawieniem oglądałam zdjęcia dziadków z dziećmi. Stali sztywni i sztuczni. Ubrani byli „po niedzielnemu” i patrzyli w fotografa wielkimi oczami. Ciocia powiedziała mi, że w tamtych czasach jedynie



bardzo zamożni ludzie mogli pozwolić sobie na robienie zdjęć. Pośród dokumentów znalazłam świadectwo taty.

– No, proszę, nie prezentuje się tak dobrze jak mi wmawiał. – Ja to miałem same piątki – ganił mnie, kiedy nie chciało mi się uczyć.

I tak całą niedzielę spędziłam z ciocią na poznawaniu swoich przodków. Siostra taty była wyraźnie rozdrażniona kiedy drążyłam temat rodzinnego majątku. Okazało się, że brat dziadka jeszcze żyje, ale nie chciała dać mi adresu i nie pozwoliła odwiedzić wujka.

– Na stare lata mu kompletnie odbiło – mówiła. – Nic ciekawego się od niego nie dowiesz.

Kilka dni zajęły mi poszukiwania miejsca zamieszkania wujka Ignacego. Był weteranem wojennym i przez lata nie tylko nie zmienił adresu, ale również numer telefonu miał ten sam. Mile mnie poruszył. Kiedy się przedstawiłam, nie tylko wiedział kim jestem, ale był wzruszony, że tak chętnie chcę go odwiedzić. Nic o nim nie wiedziałam, wiedziałam go chyba tylko jeden raz, na Wszystkich Świętych na grobie dziadka i nie bardzo wiedziałam co powinnam kupić, aby sprawić mu przyjemność.

Z wielkim bukietem polnym kwiatów stanęłam w jego progach i przyznam, że miło zaskoczył mnie

wystrój mieszkania. Salon był bardzo przestronny i jasny. Meble były stylowe, ale dobrze utrzymane, na starej biblioteczce i komodzie poustawiane były lampy naftowe, a dookoła telewizora znajdowały się fotografie w nowoczesnych oprawkach. Zupełnie się tego nie spodziewałam, do tej pory sądziłam, że ludzie starsi, wujek miał ponad 80 lat, mają manię zbieractwa i w ich domach czuć starzyznę. Bardzo się pomyliłam i w myślach kajałam się swoim wcześniejszym osądem. W pięknej porcelanie przygotował nam kawę z ekspresu, na okazję mojej wizyty kupił w cukierni pierniczki, a kwiaty włożył do szklanego wazonu.

– Co cię do mnie sprowadza?

– zapytał, przyglądając mi się z wielkim zaciekawieniem. Opowiedziałam wujkowi o e-mailu, o mojej wizycie u siostry taty i moich poszukiwaniach. Pominęłam cioci niechęć do opowiadania o rodzinnym majątku i niezbyt pochlebnej opinii co do stanu zdrowia wujka Ignacego. Jak się okazało, wujek nie tylko ma się dobrze i jest w pełni sił fizycznych, ale i jego pamięć wyraźnie ma się dobrze. Świadczył o tym fakt, że nie tylko mnie pamiętał, ale również wiele o mnie wiedział.

– Widzisz drogie dziecko, na stare lata kiedy człowiek ma się bliżej matki ziemi niż bujania w obłokach

interesuje go wszystko co się dzieje wokół jego rodziny – mówił smutnym głosem. Kiedyś to były inne czasy, rodzina miała inną wartość i była fundamentem życia. A dziś młodzi nawet nie odwiedzają starego człowieka. Nie mówię o Tobie, ale o moich wnukach czy prawnukach. Kto dziś chciałby słuchać starego człowieka. Czasem zastanawiam się czemu jeszcze żyję, co jeszcze mam do zrobienia na tym padole zanim spocznę spokojnie.

– Czy możesz wujku opowiedzieć mi o moich pradziadkach? – próbowałam skierować rozmowę na interesujący mnie temat. Słyszałam, że mieli piękną posiadłość, czy na niej się wychowaliście z dziadkiem?

– Ech, szkoda gadać – dziadek zawiesił głos, wstał i leniwie podszedł do komody. Otworzył jedną z szuflad i wyciągnął stare, blaszane pudełko. Rozłożył zdjęcia na stole i przewracał je szukając właściwej fotografii.

– Spójrz – rzekł po chwili – oto i oni. Moim oczom ukazała się para młodych ludzi. Stali obok siebie niczym posągi. Dumni i wyprostowani. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, poczułam jak serce przyśpiesza, oddech się skraca, poczułam nasilający się ból głowy. Miałam wrażenie, że śnię, że to nie dzieje się naprawdę. Przełknęłam ślinę i nadal wpatrywałam się

w fotografii niczym zahipnotyzowana. Przeszłość powracała, wyłaniała się z mroku i dała o sobie znać. Na zdjęciu obok pradziada stałam ja sama. Kobieta miała duże oczy, nie widziałam koloru, ale czułam, że mają kolor zielony, jak i moje. Pełne usta lekko uchylone w uśmiechu i bardzo charakterystyczne zmarszczki zwane przeze mnie zmarszczkami pogardy. Zaczynały się od nosa dookoła ust, a kończyły na brodzie. Uśmiechała się serdecznie i biła od niej siła. – Wiem, wiem – przyglądał mi się starszy pan. – Sam byłem zdziwiony jak cię dziś zobaczyłem. Jesteś niemalże identyczna jak moja matka. Skóra zdjęta z przodków. Odważna i uparta jak i ona.

Nie byłam w stanie oderwać wzroku od zdjęcia, ręka zaczęła delikatnie drżeć, a na policzkach poczułam jak spływają mi łzy wzruszenia.

– Opowiedz mi wujku o nich – prosiłam.

– Pobrali się z moim ojcem, mama bardzo go kochała, a ojciec dbał o nią jak o królową. Prowadził posiadłość, zatrudniał parobków i – jak to się dziś mówi – interes kwitł. Twoja prababka była szczęśliwą, zakochaną kobietą. Poznała tatę dość późno, jak na tamte czasy. Jej siostry dawno wyszły za mąż i miały już po gromadce dzieci. Przyjechał przystojny rycerz, kupił największą posiadłość, zorganizował



cały biznes i ożenił się z nią. Wszyscy zazdrościli im szczęścia. Po okolicy snuli legendy, że on pewnie Niemiec albo może jaki ruski. Ale on się tylko śmiał. Aż pewnego dnia, miałem wtedy chyba jakieś 5 lat zapukali do naszych drzwi mundurowi. Kazali spakować się ojcu, zabrali go ze sobą, a lamentującej matce powiedzieli, że ojczyzna go wzywa. I tak zakończyła się sielanka.

– Co się stało ? – zaciekała mnie rodowa historia.

– Nie wiedzieliśmy. Na początku matka chodziła do służb, pytała o męża, ale odprawiali ją z kwitkiem. Nie miała wyjścia, musiała zająć się domem, dziećmi, gospodarstwem. Interes podupadał, nie znała się na nim, w końcu musiała sprzedać ziemię i przeprowadziliśmy się. Nie chciała nam nic mówić o ojcu, nie wiem czy nie wiedziała, czy też ukrywała przed nami prawdę.

– I nigdy go już nie widziałeś?
– zapytałam niecierpliwie.

– Dorosłem, poszedłem w służbę, a kiedy wróciłem zastałem ojca w domu. Postarzał się, ledwie przypominał dawnego silnego i pogodnego mężczyznę. Był zamknięty w sobie i miewał lęki. Nocą chodził po izbie, a w dzień siedział

w starym fotelu.

– Ale co się stało – moja ciekawość nie dawała mi spokoju. – Co powiedział?

– Nic.

– Jak to nic?

– Po powrocie nie wypowiedział ani jednego słowa. Widać było ślady po wielokrotnych złamaniach, był rośliną, która snuła się niespokojnie i jedyne co robiła to oddychała. Matka się załamała, popadła w rozpacz i po niespełna roku zmarła.

Zawiesił głos, nie był w stanie dalej ciągnąć opowieści. Nagle jakby zgarbił się, odsunął krzesło i zniknął w kuchni. Kiedy wrócił z butelką wody widziałam na jego twarzy złość.

– Musisz już iść – ręką pokazał mi drzwi – dość tego.

Czułam, że nie mogę dalej zmuszać go do opowieści.

– Przepraszam, wyszeptalam i wyszłam. Zimny powiew wiatru rozwał mi włosy, ciemne chmury otuliły niebo i spadły pierwsze krople deszczu.

Dzięki moim przodkom dowiedziałam się czegoś nowego o sobie.

Nie wiem jak, nie wiem gdzie, nie wiem czemu, nie zostawię tej tajemnicy w spokoju. Wiem, że nie będzie łatwo, ale rozwiążę tę rodzinną zagadkę.

TK

© wyższości książki nad butami

Karolina Dyja



Długo się zastanawiałam, co napisać. Czasem pomysł na „życiowy” artykuł powiązany z tematem nasuwa się sam, czasem muszę dłużej nad tym pomyśleć. Tym razem musiałam się wysilić nieco bardziej.

Rozmyślając nad artykułem przypominałam sobie ciekawą historię.

Agnieszkę zazwyczaj widywano z jakąś książką: jako dziecko czytała bajki, wierszyki, ale także pozycje poważniejsze – na przykład poradniki medyczne (później z pasją opowiadała o chorobach, co kwitowano pobłażliwymi uśmiechami). Lubiła też gazety, zwłaszcza takie, w których opisywano historie z życia wzięte.

W gronie rodzinnym szybko dorobiła się łatki dziwaczki. Mama, tata, babcie, ciocie i wujkowie nie potrafili zrozumieć, co ciekawego jest w tym, co piszą w książkach i gazetach. Uważali, że biedna dziewczynka nie będzie znała prawdziwego życia

– w końcu co ci natchnieni twórcy mogą wiedzieć. A to, że Aga zna odpowiedź na niemal każde pytanie, jakie się jej zada? Do miana dziwaczki dołączyło więc jeszcze jedno – naszą bohaterkę uznano za przemądrzałą.

Powtarzano Adze do znudzenia – „nie bądź taka do przodu, bo ci tyłu zabraknie”.

A Aga? Milczała, ale nie zmieniła zainteresowań. Tylko zamiast czytać w fotelu w salonie, zamykała się we własnym pokoju.

Minęło kilka lat. Dziewczyna podrosła na tyle, że tematem „na czasie” stały się spodnie, bluzki, torebki, buty, cienie do powiek i tusze do rzęs. Rodzina zacierała ręce – wreszcie ujrzą w Agnieszce kobietkę, która lata za chłopakami, plotkuje o ciuchach i przegląda modowe czasopisma.

Guzik z pętelką. Aga nie wariowała na widok jakiegokolwiek samca, a trendy odzieżowe nie interesowały jej prawie w ogóle. Rodzina poczuła się zawiedziona. Zaczęli mówić



o niej „intelektualistka”. To słowo nabrało wydźwięku negatywnego – intelektualistka znaczyło dziwaczka, a dla niektórych wręcz idiotka.

Słuchałam tej historii z otwartą buzią. Pominę już nawet umysłowe ograniczenie rodziny Agnieszki. Zastanowiło mnie co innego. Dlaczego eksponowanie intelektu nagle stało się *passé*?

Otworzyłam pierwsze z brzegu pisemko określane jako to „dla pań”. Obrobione w *photoshopie* zdjęcia modelek, prezentujących coś, co muszę mieć – najlepiej zaraz. W podpisach pod fotosami pojawiają się – niby dyskretnie – ceny proponowanych sweterków, spodni, wisiorków i szpilek (nie muszę chyba mówić, że w większości przyprawiają mnie one o zawrót głowy). Na kolejnych stronach królują diety odchudzające i zabiegi kosmetyczne. Wszędzie mówi się o pięknym ciele i nienagannym wyglądzie. A co z tymi, którzy noszą się na sportowo i wygodnie, a na co dzień rezygnują nawet z makijażu, ale mają do zaoferowania coś więcej? Czy naprawdę osoba

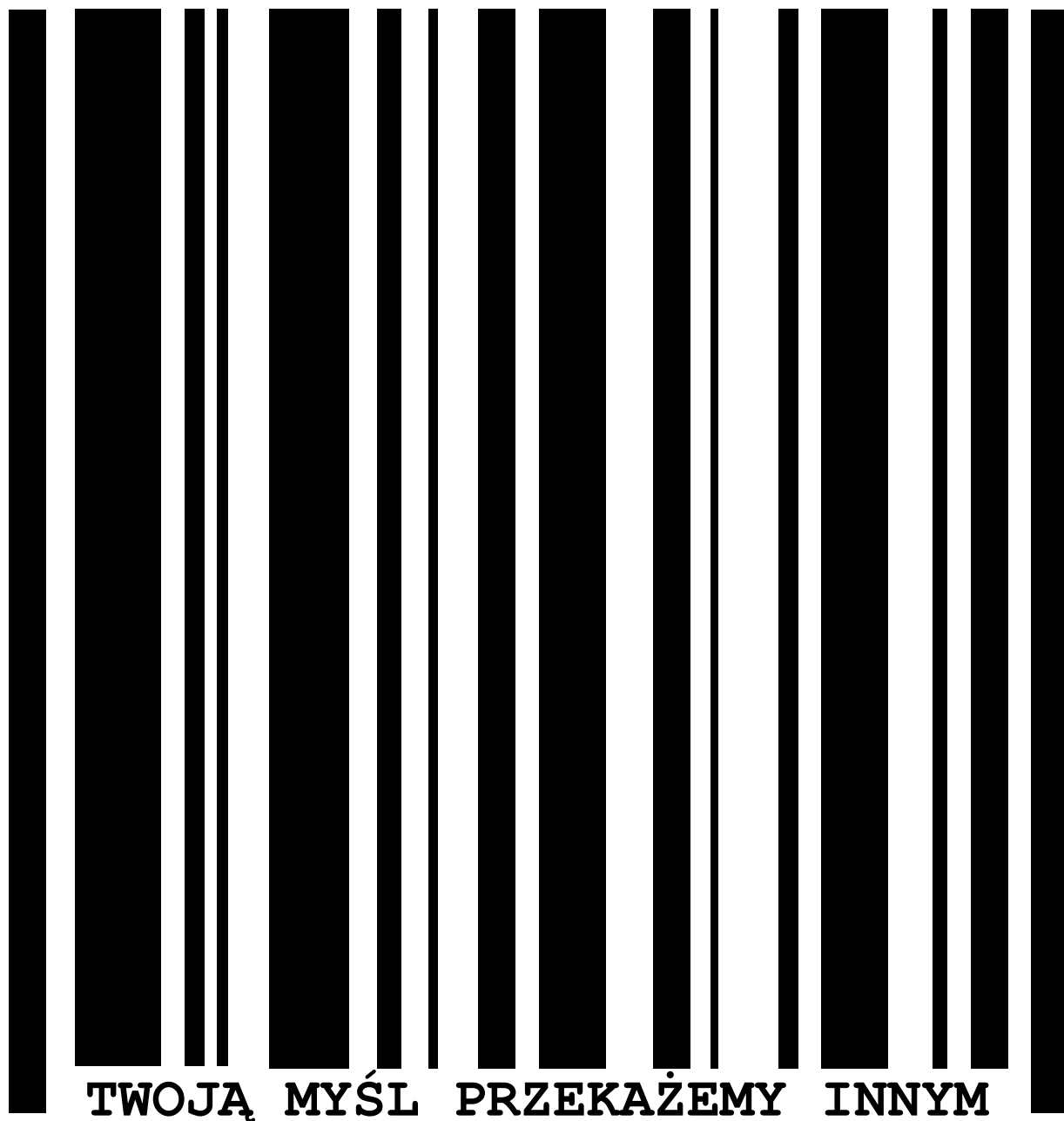
z książką albo rozwiązująca jakąś krzyżówkę, to ewenement na miarę mamuta?

Czasami dochodzę do wniosku, że tak. Tracę cierpliwość, kiedy trzydziesta z kolei osoba patrzy na mnie jak na schizofreniczkę, bo w poczekalni czy autobusie zdecydowałam się coś przeczytać. Niedobrze mi się robi na widok zdziwionych min, bo to, o czym czytam jest niepopularne. Denerwują mnie ludzie, którzy twierdzą, że książki to zło wcielone, a ich przygoda z literaturą skończyła się chyba na „Dzieciach z Bullerbyn”.

Na szczęście później wchodzę na *Facebooka*, grupę literacką czy fora, obserwuję znajomych. Serce rośnie widząc, ilu ludzi ciągle jeszcze czyta, poszerza swoją wiedzę i posiada zainteresowania. Uspokajam się i odzyskuję wiarę w człowieka.

Nie dajmy się bylejakości. Czasem zamiast w ciało zainwestujemy w duszę. Harmonia to chyba najlepsze, co może nas w życiu spotkać.

KD



Twoja reklama w Gazetowni
marketing@pistacjamedia.com

JESIEŃ IDZIE, NIE MA NA TO RADY

Katarzyna Drzazgowska





Wakacje to czas beztroski, wesoły i szalony, szczególnie dla uczniów i studentów, którzy mają dwa lub trzy miesiące laby. Jednak wiadomo, że wszystko, co dobre, szybko się kończy. Nadszedł wrzesień i czas końca urlopów oraz powrotów do szkół podstawowych, gimnazjów i liceów. To znienawidzony przez młodzież moment, kiedy trzeba ponownie rozpocząć zmagania umysłowe i rywalizację w niekończącym się wyścigu szczurów. Codzienność staje się zawila, zaczyna przypominać labirynt, w którym błądzimy po omacku. Wiele zagadek wymaga rozwiązania każdego dnia. Przystawienie się z trybu czasu wolnego, nieuregulowanego rytmu do uporządkowanej organizacji dnia,

może nastroić wielu trudności. Rozpakowanie walizek po letnich wozach to pestka, ale bagaż wspomnień może dostarczyć więcej trudności. Swoisty rytuał przejścia jaki stanowi podróż powrotna do domu, ludzie wykorzystują na wiele rozmaitych sposobów. Jednym z najczęściej występujących sposobów na spędzenie czasu w czasie powrotu z wypoczynku jest sen. Pasuje on doskonale do magicznej i nierealistycznej atmosfery, jaka zwykle towarzyszy rytuałom przejścia u ludów pierwotnych. Spanie w trakcie podróży nie należy jednak do najprzyjemniejszych,

gdyż zazwyczaj po przebudzeniu odczuwamy niedogodności środka transportu, którym podróżujemy. Bóle, skurcze czy odciski to tylko niektóre z wad wykorzystywania czasu podróży na próbę regeneracji organizmu. Niewątpliwą zaletą jest jednak fakt, że jeśli uda nam się zdrzemnąć, to droga mija znacznie szybciej, a zarazem mniej uciążliwie. Dotyczy to szczególnie osób, które podróżują samotnie i narażone są na towarzystwo obcych, niejednokrotnie spragnionych konwersacji na każdy możliwy temat. Jeżeli zapadnięcie w sen jest niemożliwe, inną metodą na oddzielenie się od niechcianego towarzystwa jest czytanie książki z ogromnym zaangażowaniem lub słuchanie muzyki. Ostatnia z wymienionych możliwości ma tę dodatkową zaletę, że umożliwia jednocześnie myślenie o tym, co zostawiamy za sobą, a także, co nas czeka po powrocie do normalnego życia. A takie rozmyślenia najlepiej rozpocząć wcześniej, by przekraczając próg domu mieć ze sobą gotowe rozwiązanie łamigłówek. W podróży można także oczywiście rozmawiać, jeść, pić oraz zabijać czas w każdy inny możliwy sposób. Coraz powszechniejsze stają się rozrywki elektroniczne, jak gry za pośrednictwem Internetu, które pozwalają graczowi oderwać się



od miejsca, w którym się znajduje i przenieść do wirtualnego świata. Rozrywką, która kiedyś cieszyła się większą popularnością niż obecnie, ale która nadal posiada zagorzałych zwolenników jest rozwiązywanie krzyżówek, szarad, a także ostatnio modnego sudoku. Zajęcia te sprawiają, że nie czuje się bezsensu podróży i kieruje myśli na inne tory. Jednak każda podróż prędzej czy później się kończy. Dotarcie do własnych czterech ścian to moment kluczowy w procesie powrotu. Przekraczając próg domu zazwyczaj odnajdujemy się na skali od radości do smutku, bliżej jednego z jej krańców. To moment zderzenia z codziennymi sprawami i ostatecznego końca wypoczynku. Po rozpakowaniu walizki i włączeniu komputera urlop pozostaje jedynie przyjemnym wspomnieniem, które przez resztę roku będzie trzymało nas przy życiu i motywowało do wytężonej pracy. Będziemy wracać do niego i pielęgnować, lecz mimo najszlachetniejszych chęci błękitna laguna zblednie w naszej pamięci. Szarość dnia dopadnie nas wcześniej czy później, a typowa wrześnieowa pogoda pomoże przyspieszyć ten ponury proces. Przy odrobinie szczęścia na potwierdzenie, że urlop nie był jedynie wytworem naszej wyobraźni, pozostanie folder lub w wersji tradycyjnej album ze



zdjęciami, który w chwilach słabości będzie przypominał o tym, że do kolejnych wakacji pozostało tylko 10 miesięcy. Czas start!

K.D

TRAM POLI NA

A young boy is the central figure, shown in profile from the waist up. He is wearing a dark blue baseball cap and a long-sleeved shirt with horizontal stripes in light blue and dark grey. He is holding a small blue object in his right hand, which is extended forward. The background is a blurred playground with blue and yellow metal railings and green foliage. The ground is paved with reddish-brown bricks.



KRZYŚ 12-latek uśmiechnięty blondyn ciekawy świata

Dobrze się uczył.
Czasami postępował wbrew sobie.
Wiedział, kiedy robi źle.
Lubił grać w piłkę.
Dokuczał koleżankom i bywało, że pobił się z kolegą.
Nauczył się czytać, nie wiem kiedy, któregoś dnia jako sześciolatek wziął gazetę i zaczął czytać.
Nie chodził do przedszkola.
Rozwiodłam się, kiedy Krzyś miał 4 lata.
Zamieszkaliśmy z moimi rodzicami, w wychowaniu pomagali mi dziadkowie.

Kontakt z ojcem? Każde dziecko chce mieć kontakt z ojcem, ale najgorsze jest to, jak rodzic okazuje się nieodpowiedzialny i nie chce mieć kontaktu z dzieckiem.

To fajnie, gdyby spędził chociaż jedno wakacje z ojcem, ale tak nie było. Raz na rok, a może nawet na dwa, syn dumnie kroczył z tatą na mecz. To miało dla niego ogromną wagę, z czasem przestał o tym mówić i zapewne zdał sobie sprawę, że na ojca nie może liczyć.

Właściwie Krzysiek wiedział, że jak potrzebny komputer, to mama, aparat na zęby mama, wakacje mama, przytulić mama, prawo jazdy na osiemnaste urodziny mama.

Sobie odmawiałam a kupowałam synowi. Można by zapytać czy takie postępowanie było dobre? Na szczęście, przestałam szukać na nie odpowiedzi.

A jak bym postąpiła inaczej, dlaczego tak się stało? Czy to ja jestem winna?

Teraz nadszedł czas, że staram się jak najrzadziej zadawać takie pytania.

Teraz uczę się być matką kochającą twardo.

Krzyś od pięciu lat jest narkomanem. Tak, mój syn jest narkomanem.

Im wcześniej jesteśmy w stanie powiedzieć to głośno, tym lepiej. Oszukiwanie się, niedopuszczanie takiej informacji bądź godzenie się na bycie współlnikiem nałogu, to czas, który zabierał godziny i dni, a w moim przypadku trzy lata z naszego życia. Dlaczego tak długo? Podobno marihuana nie uzależnia, podobno wszystko dla ludzi. Tak, śmierć też jest dla ludzi, cierpienie też jest dla ludzi. Uwierzyłam, wydawałoby się wykształconym mądrym ludziom. Bo oni czasami zapalą i jest w dechę. Mają szczęście, albo jeszcze go mają. Mój syn nie miał. Odłot przeżycia i uniesienie, jakie doznał po pierwszym razie były tak niesamowite, że za kolejnym i kolejnym razem dążył do tego samego. To się nie udawało. Trzeba było sięgnąć po coś jeszcze, by dążyć do „ideału szczęścia”. I tak przez trzy lata, i on uciekał i ja. Chłopak dobrze się uczył, zdał maturę, przez półtora roku studiował. I stało się, ten pierwszy raz, kiedy przyszedł kolega z gimnazjum i namówił Krzyśka do spróbowania. Pojawił się w chwili słabości i świat rzeczywisty stał się taki lekki, łatwy...

Krzysiek kochał grać w piłkę nożną, był czas, że chciał zostać księdzem, mówił o tym i nieraz był przez to wyśmiany przez kolegów, ale był ponad to. Przynajmniej na tamten czas tak to wyglądało. Osobiście ja też to przeżywałam, jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że nie będzie miał świeckiej rodziny, że nie zostanie babcią. Trochę egoistycznie do tego podchodziłam, ale Krzysiu tego nie mówiłam. Chodź może on to czuł?

Lubił zadawać trudne pytania, był bardzo wrażliwy.

Nigdy nie wydawało mi się, że będę miała tyle zmartwień przez Krzysia.

Wszystko układało się dobrze, ja powtórnie wyszłam za mąż,

urodziło się rodzeństwo. Krzysiek cieszył się.

Ale co w nim siedziało, co było w jego głowie tak naprawdę? Krzysiek zawsze mówił prawdę, tak był wychowany, czasami aż mnie zaskakiwał swoją szczerością. Był wrażliwy, bardzo wrażliwy. Teraz wiem, że tacy ludzie mają predyspozycje do bycia narkomanami, alkoholikami.

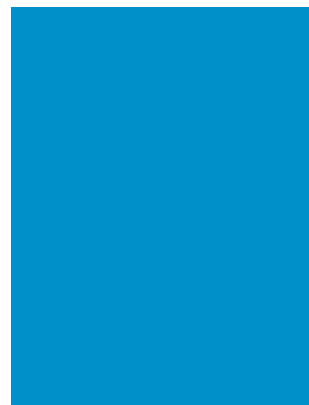
Krzysiek jest bardzo przywiązany do domu. Przy każdych ważnych decyzjach, na przykład przy studiowaniu, mówiłam to twoje życie, ja nie mogę podejmować za ciebie decyzji. To ty masz być szczęśliwy. Może to, że studiował daleko od domu? Kiedy Krzysztof przerwał naukę, wrócił do miasta rodzinnego i postanowił zamieszkać z dziadkami. Chciał znaleźć pracę, skończyć przydatne w życiu kursy i zastanowić się co dalej. No i nie do końca dał sobie z tym radę.

Długo nikt się nie zorientował, że zaczął się odurzać. Wyszło to któregoś dnia, kiedy odwiedził Krzyśka mój brat, a Krzysiek zaśmiewał się bez granic. Kiedy zaczęłam z nim o tym rozmawiać, przyznał się, że palił marihuanę.

Jaka ja jestem? Niestety, jako matka nie byłam konsekwentna... Prawie przez całe życie byłam bardzo naiwna, wychodziłam z założenia, że jeśli ja mówię prawdę, że jeśli ja coś obiecuję, to tak jest. Konsekwencją tego było wielokrotne oszukiwanie, naciąganie. Marihuana, środki odurzające – nie miałam o tym zielonego pojęcia. W liceum przeczytałam Dzieci z dworca zoo i to mi wystarczyło, by odsunąć od siebie całkowicie ten temat.

Krzysiek zaczął coraz częściej zostawać na weekend u kolegi. Może to normalne, gdy kolegę się uczy – jak się dobrze uwalić, by zerwać z rzeczywistością. Prochy, dopalacze, alkohol. Podejrzewam, że eksperymenty były różne.

Kiedy podpytywałam znajomych, co sądzą o tym, że Krzysiek pali marihę, wzruszali ramionami, mówiąc, oj to nie takie straszne, wiele ludzi pali. Wiele ludzi pali i świat staje się czarno-biały. Albo jest OK albo do D.





Krzysiek stał się nerwowy, szybko się irtował.

Babcia zaczęła mi donosić, że u Krzysztofa śmierdzi w pokoju, że tak słodkawo pachnie. Kiedy tak mocno zaczęło pachnieć zaczęły się pierwsze kłamstwa.

Ja już nie palę. Zaczął się ukrywać. Zaczął działać siódmy zmysł nałogowca.

Kłamstwa, matactwa. I tak trwało do pierwszego płaczu, kiedy przyznał się, że ma dług na mieście. Dług za marychę i amfetaminę. Bardzo ładnie mi wytłumaczył, że jak nie odda, to mu połamią ręce, nogi, mogą go zmasakrować. Kiedy patrzy się na swoje dziecko i słyszy takie słowa, wydaje się logiczne pożyczanie pieniędzy i spłacenie długu. Bo przecież masz przyrzeczenie, że nigdy więcej już tak nie będzie postępował.

Dziadkowie też uważali, że należy pomóc wnukowi. Wszyscy chcieliśmy dobrze, nie zdając sobie sprawy, że działamy przeciwko Krzyškowi.

Krzysiek stał się chamski. Potrafił robić awantury. Ale skończył kurs, który pomógł mu w dostaniu pracy. Pracował i skrzętnie ukrywał, że ciągle ćpa. Oczywiście pieniądze, które zarabiał z czasem przestawały wystarczać, więc pojawiał się kolejny dług i było – pomóc.

Pomogłam. I tak nie raz. Potem tylko dokładałam. Teraz aż się dziwię, ale tak mną manipulował. Trwało to i trwało, nawet obietniczki, które okazywały się kłamstwem nie zrażały mnie, by znowu uwierzyć w kolejne bajki.

Wydawało mi się, że jak ja dam słowo mojej mamie i spełniam to, to tak musi być z Krzyśkiem. Całe życie nie kłamał. Zupełnie nie potrafiłam spojrzeć na niego przez pryzmat osoby chorej. Moja wiedza była tak mała na temat uzależnień. Nie wiem dlaczego nie poprosiłam o radę specjalistów, nie wiem dlaczego wciąż się oszukiwałam. Teraz z perspektywy czasu wiem, że oszukiwanie wcale nie jest sposobem, tak jak nie jest sposobem na lepsze życie marihuana, amfa czy te wszystkie gów...

Krzysztof potrafił grozić.

Krzysztof sam sobie zgotował taki los. Mogę mu pomóc, ale nie tak jak mi się wydawało. On nie ma prawa mnie szantażować, że coś sobie robi lub ktoś mu coś zrobi. A nawet jak tak mówi twoje dziecko, to musisz mieć w głowie, że jest osobą chorą i pora udać się do lekarza. To nie wstyd iść do psychiatry, psychologa, to nie wstyd zrobić badania na HIV. To nie wstyd zacząć samemu chodzić na terapię, by uporczywe pytanie „dlaczego?” nie powracało nieustannie, wprowadzając drżenie rąk, bicie serca i potok łez. Trzy lata pracy i nie ukrywania pozwoliło mi nie być atakowaną przez nieustanne „dlaczego?” Walka nie jest łatwa, ale teraz zaczynam rozumieć, co to znaczy twarda miłość.

Wybił szybę...

Sześć albo siedem detoksów – jedno skończone, drugie przerwane i wszystko od początku, mniejsza dawka potem trochę większa i jeszcze większa...

Te kolejne szanse dane dziecku i dach nad głową, to może trwać wiecznie... Kto potrafi wyrzucić z dnia na dzień swoje dziecko z domu? Taką myśl szybko wygania się z głowy, a ten zamknięty krąg trwał i trwał. Aż zabrakło sił, aż ja miałam dosyć, aż nie potrafiłam już sama się dalej oszukiwać. Pierwsze poszukiwania przez Internet, a zaraz za tym telefony do Monaru, Koranu – to grupy wsparcia. I zaczęło przyświecać mi hasło „nie zabijaj własnego syna”. Sama bym do tego nie doszła.

Masz prawo wezwać policję.

Masz prawo nie zgadzać się na burdy.

Nie ułatwiał bycia w nałogu.

Nie zawsze służby są przyjazne, ale nie możesz dać się wyprowadzić z równowagi.

Zgłaszaj każde zajście, zarówno psychiczne jak i fizyczne znęcanie się Twojego dziecka.

To był ważny, przełomowy moment, kiedy uświadomiłam sobie, że Krzysztof jest chory.

Ja byłam też współuzależniona, przecież dawałam mu pieniądze, obiecywał mi, że minie pięć dni i już idzie na detoks, a potem będzie dobrze. Bo ja nie chcę robić długów na mieście, a to może dla mnie się źle skończyć i tak mógł kłamać jak z nut, by mnie przekonać. A co ja myślałam, no tak, a jak coś ukradnie, a jak go wsadzą do więzienia. Jako dobra mama, chciałam tego uniknąć. Krzysiek oszukiwał mnie, że jak pójdzie na detoks, to potem wróci i będzie dobrze. Sami siebie oszukiwaliśmy. Czasami miał przebłyski, że chce coś zmienić w życiu, ale to były tylko przebłyski. Męczył się na detoksie, ciało się odtruwało, ale nie było w porządku z głową, a wiadomo, że to się samemu nie zrobi. Ani on nie był w stanie, ani ja nie byłam w stanie sama mu pomóc. Krzysztof wierzył, że sam sobie da radę, a ja też wierzyłam. Byłam taka naiwna, że wierzyłam, że po pierwszym detoksie przetrwanym do końca cała sprawa się zakończy. Jak ja się myliłam...

Pierwszy raz po detoksie wytrzymał dwa tygodnie. Koledzy i wymyślony problem, to świetna wymówka, by wrócić do ćpania. Tolerancja większa, mniejsze dawki. I znowu długi. I kolejne kłamstwa, że teraz to już po detoksie zacznie się leczyć.

Uzależnić się można praktycznie od wszystkiego: alkoholu (ciekawą formą alkoholizmu jest alkoreksja polegająca na zastępowaniu jedzenia alkoholem w celu utrzymania szczupłej sylwetki), nikotyny, kawy, herbaty, narkotyków, lekarstw, a także od kosmetyków, czekolady, pracy, seksu, hazardu, telewizji, komputera, telefonu komórkowego, szachów, pięknie umięśnionej sylwetki (bigoreksja), zdrowego odżywiania (ortoreksja), opalania się w solarium (tanoreksja), zabiegów upiększających (modne jest ostatnio wstrzykiwanie botoksu czyli jadu kielbasianego) i wielu innych.

A z pracą zaczyna też być coraz gorzej. Myślałam: ostatni raz pokryję dług, przecież sam podjął temat, że będzie się leczył.

Żeby iść na detoks trzeba mieć skierowanie od psychologa do psychiatry, który daje skierowanie do szpitala. Idzie na detoks, mając wszystko nowe, nową pastę do zębów, nie odkręcane napoje, wszystko musi być nowe, żeby przypadkiem nie przemyścić jakiejś używki.

Czasami jest tak, że narkoman idzie tylko po to na detoks, żeby sobie zmniejszyć tolerancję organizmu. Wraca i mniejsza działka mu wystarcza, by odlecieć. Trzeba pamiętać, to jest nałóg, nałóg, dla którego ludzie są w stanie zrobić wszystko, a ich głowa nie odbiera świata takim jaki on jest. Nie mam teraz do Krzyśka zaufania i tak ma być na dzień dzisiejszy.

Teraz dopiero rozpoczęła się nasza walka.

Ciąg dalszy za miesiąc.

*Przemyślenia mamy Krzysia spisała **Katarzyna Bogucka***

Uzależniamy się jednak nie tylko od substancji psychoaktywnych. Nałogiem mogą stać się również zachowania. W tym przypadku pojawiają się uporczywie powtarzane czynności mimo szkód, które wywołują. Próby zaprzestania ich wykonywania (na ogół bezskuteczne) prowadzą do wystąpienia przykrych stanów psychicznych i dolegliwości fizycznych (objawy odstawienia, czyli abstynencji).

Najczęściej uzależniamy się od różnego rodzaju substancji psychoaktywnych. W obowiązującej obecnie 10. edycji Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób, Urazów i Przyczyn Zgonów (ICD 10) w rozdziale: zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania spowodowane używaniem substancji psychoaktywnych wyróżniono następujące substancje uzależniające (opisy większości wyróżnionych poniżej substancji znajdują się w rozdziale poświęconym narkomanii) (Guerreschi 2006):

- *F10 - alkohol;
- *F11 - opiaty (psychoaktywne alkaloidy opium; najważniejsze opiaty to morfina, kodeina, heroina, opium);
- *F12 - kanabinole (substancje przygotowywane z konopi indyjskich; zalicza się do nich marihuanę i haszysz);
- *F13 - leki uspokajające i nasenne (przede wszystkim barbiturany i benzodiazepiny);
- *F14 - kokaina (wytwarza się ją z liści koki, ma działanie pobudzające);
- *F15 - inne substancje psychostymulujące, w tym kofeina oraz amfetamina;
- *F16 - substancje halucynogenne;
- *F17 - palenie tytoniu;
- *F18 - lotne rozpuszczalniki.

W języku angielskim istnieje rozróżnienie między pojęciami dependence i addiction. Dependence oznacza zależność fizjologiczno-biochemiczną od substancji psychoaktywnej. Natomiast addiction to ogólny stan psychiczny, w którym uzależnienie psychiczne zmusza do przyjmowania substancji psychoaktywnych lub wykonywania czynności uzależniających (Guerreschi 2006). W języku polskim takiego rozróżnienia się nie stosuje, mimo iż mamy do dyspozycji dwa terminy stosowane w medycynie: zależność i uzależnienie. W tej sytuacji przyjmuje się w polskiej literaturze medycznej, że uzależnienie to psychiczny oraz fizyczny przymus przyjmowania określonych substancji psychoaktywnych lub wykonywania pewnych czynności lub w oczekiwaniu na efekty ich działania lub dla uniknięcia przykrych objawów ich braku (Biuletyn Elektroniczny Psychiatria Online Nr 9/2006 z dnia 22.11.2006).

Masz pytania do mamy Krzysztofa? Wiesz, jak pomóc? A może sam potrzebujesz pomocy?
Napisz do nas: biuro@pistacjamedia.com z dopiskiem Trampolina.



Zgadnij jak DZIŚ

tancerzywny?

Wakacje to nowe lądy, zagadki i ciągłe pytania. Dlatego zadałam je sobie najpierw: czym jest dla mnie taniec? I nie jestem w stanie klarownie na nie odpowiedzieć. Taniec jest dla mnie niewytłumaczalnym zjawiskiem, które zachodzi gdy zaczynam się poruszać w sposób naturalny do muzyki. Zawsze kiedy tańczę, czuję się najszcześniejszą osobą na ziemi. Daje mi uczucie zadowolenia, spełnienia, ekstazy. To ciekawe, że instrumentem tancerza jest jego własne ciało. Nic innego ponad to, co dała mu natura. No właśnie, może po prostu sam taniec jest naszym żywiołem?

Tym razem postanowiłam opowiedzieć o tańcu jazzowym w formie pytań i odpowiedzi.

Skąd wywodzi się taniec jazzowy?

Wodząc palcem po mapie należałoby się zatrzymać w Afryce. Taniec jazzowy bowiem wywodzi się właśnie od tańca afrykańskiego, który jest w owej kulturze elementem życia codziennego.

Czy taniec jazzowy można rozłożyć na elementy, które go tworzą? Rozebrać na części pierwsze?

Oczywiście że tak, ponieważ jest to taniec fuzja – mieszanka technik i tradycji etnicznych wielu narodów. Łączy w sobie elementy baletu, tańca współczesnego, a nawet akrobatyki.

Jak wygląda taniec afrykański, z którego jak już wiemy wywiódł się taniec jazzowy?

Nawet najbardziej prymitywne tańce zawsze miały przemyślane choreografie i przekazywane były z pokolenia na pokolenie w tej samej formie. W XV wieku przybywający na kontynent Afrykański Europejczycy donosili z zachwytem o wysokim poziomie kultury i niesamowitych tańcach.

Czemu służył w afrykańskiej kulturze taniec?

Celem było osiągnięcie ekstazy. Do tego właśnie potrzebna była odpowiednia technika, która składa się z dwóch elementów: policentryzmu i izolacji.

Na czym więc polega technika tańca afrykańskiego?

Izolacja, to umiejętność wyodrębniania ruchu poszczególnych części ciała w rozluźnionej pozycji.

Collaps, to kolejny składnik tego tańca, który wskazuje, że ruch kierowany jest ku ziemi. Akcenty idą w dół.

Policentryzmem z kolei nazywamy tajemnicę, wywoływanie odpowiedniego

napięcia poszczególnych części ciała, która umożliwia niezależne nimi poruszanie.

Co ciekawe w przypadku izolacji nie potrzebny jest ruch w przestrzeni, nawet lepiej uwidacznia się izolację, gdy wykonywana jest w miejscu!

W jaki sposób taniec afrykański trafił do Ameryki?

Oczywiście związane jest to z przybywaniem na tereny Ameryki afrykańskich niewolników. W trosce o ich zdrowie, na statkach zmuszano ich do tańczenia. To samo zresztą robiono na targach niewolników. A w sobotnie wieczory biali panowie oglądali pokazy tradycyjnych tańców swoich niewolników. Ci bardziej utalentowani brali udział w balach białych grając ich utwory muzyczne, co zapoczątkowało mieszanie się elementów kultury.

Co oznacza słowo jazz?

W XIX wieku używane było jako rzeczownik, oznaczający gwałtowność, ekstazę, siłę. Współcześnie ma wiele zastosowań, na przykład jazz around oznacza bycie ciągle w ruchu, a jazz up to poruszać, zachwycać.

Joanna Wroczyńska



WIEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon
powieść w odcinkach
cz. XI

Marianna, szykując się do odprawienia błogosławieństwa przyglądała się ukradkiem wszystkim domownikom. Żona Biorga była postawną, nie zniekształconą pomimo licznych ciąż kobietą. Miała ciemne oczy i spracowane ręce. Lotta, wysoka jak na dziewczynę, smukła i lekka wzięła po niej większą część swojej urody. Buzie chłopców zakryte były płowymi, lecz już ciemniejącymi włosami. Ciągłe się gdzieś kręcili i widać było, że trudno im ustać na miejscu. Najmłodszy starał się schować za nogami stojących, z obawy przed nową osobą. Mariannę najbardziej jednak poruszył widok najmłodszej córeczki, którą Lotta wzięła

z rąk matki. Nie miała jeszcze roku i była jaśniutka i złotowłosa. Kobiecie serce zabiło szybciej, patrząc w jej twarzyczkę. Odwróciła się jednak tak samo szybko jak szybko spojrzała w jej stronę. Pomiędzy rozłożonymi na ziemi rzeczami odszukała zawiniątko z solą. Wsypała jego zawartość do przyniesionej przez Lottę wody. Wzięła teraz świecę i poprosiła, aby Lena zapaliła ją od paleniska. Jedną ręką ujęła nóż o czarnej rękojeści, w drugą wzięła pęczek ziół. Następnie spojrzawszy w stronę nieba przyjrzała się uważnie księżycowi. Zamknęła oczy i półgłosem powiedziała:
– O pani, opiekunko pól i lasów, okaż swoją łaskę temu domowi.



Otocz go swoją opieką. Dbaj o jego mieszkańców, aby żadna choroba nie mogła przestąpić progu tego domostwa – zamoczyła pęczek w słonej wodzie i skropiła nim wejście i próg domu.

Nożem nacięła na prawej części framugi małą pięcioramienną gwiazdę. Zostawiła nóż wbity przed wejściem, a sama idąc naokoło ścian domu skrapiała je wodą mówiąc:

– Ochraniaj ten dom przed wodą i ogniem, strzeż od złych mocy i sił nieczystych. Daj mieszkającym tu ludziom swoją opiekę i łaskę.

Skończywszy skrapianie ścian ponownie podeszła do wejścia. Wszyscy z ciekawości bądź obowiązku posłusznie dreptali

za nią. Nie patrzyła jednak w ich stronę. Swoje czynności wykonywała jakby odcięta od rzeczywistego świata. Obejrzała się teraz w poszukiwaniu świecy. Wzięła ją z rąk Leny. Trzymając świecę, podniosła także nóż i weszła do wnętrza chaty. Podobnie jak na zewnątrz obeszła wszystkie ściany, ale nie skrapiała ich wodą, lecz oświeślała promieniem. Powtarzała te same słowa, dodała jednak kilka zdań o cieple domowego ognia i spokoju, jaki mają gwarantować mieszkańcom ściany domu.

W powietrzu ponownie nakreśliła nożem kolejny znak pięcioramiennej gwiazdy, a po dotarciu do paleniska sypnęła



w jego płomień trochę ziała dziurawca. Spłonęło jasnym płomieniem. Po skończeniu tych wszystkich czynności wyszła z chałupy. Rodzina stała skromnie przed wejściem. Oczy Marianny oślepił jednak blask słoneczny. Przez chwilę dochodziła do siebie, wciąż stojąc na progu. Po chwili, gdy oczy przyzwyczały się do światła, podeszła do swoich rzeczy i wyjęła woreczek. Z niego zaś wyciągnęła kilka jeszcze innych małych zawiniątek. Pierwsze z nich umieściła nad drzwiami, wypychając je za framugę. Dwa kolejne w małych, przesłoniętych skórą okienkach. Ostatnie położyła pod posłaniem.

– Niech pokój zawsze panuje w tym domu. Niech bogini czuwa

nad jego mieszkańcami – skłoniła się przed drzwiami wejściowymi. Wyprostowała i otrząsnęła. Zebrała swoje rzeczy Napotkała zaciekawione spojrzenia Leny i dzieci. Uśmiechnęła się. Postawni, ciemnowłosi i ciemnoocy i tylko ta jedna malutka złotowłosa istotka. Westchnęła. Stała sama naprzeciwko całej rodziny. Jakiś kolec w sercu mocno się poruszył. Ukłoniła się im – niech pokój zawsze zostanie z wami.

– Dlaczego Ulryk tak ciągle płacze – ze złością krzyknął Thomas – czy one naprawdę nie są w stanie dać sobie rady z małym dzieckiem? Przecież to jest nie do zniesienia – złapał się za głowę i szybko poszedł



do sypialni. Rozpaczliwy płacz dziecka to przycichał, to wzmagał się. Mamka kołysała chłopczyka, nuciła mu jakąś piosenkę i za wszelką cenę starała się go uspokoić.

– Dlaczego on tak płacze
– zwrócił się gniewnie do noszącej chłopca kobiety.

– Zęby mu idą panie
– zaskoczyło go to. Wyciągnął ręce po dziecko.

– Zęby rosną mojemu synkowi
– zagadał delikatnie do wrzeszczącego zawiniątka
– będziesz gryzł. O już niedługo będziesz prawdziwym mężczyzną. Wojownikiem jak się patrzy – było coś radosnego w tym nieznaczącym fakcie. Uśmiechnął się czule do dziecka.

Chłopczyk na chwilę przestał płakać. Uszczęśliwiony tym ojciec oddał go mamce. Potem opuścił sypialnię i klepnąwszy w ramie siedzącego przyjaciela nakazał wszystkim wyjść na podwórze. Tak na wszelki płaczący wypadek. Sam wszedł na wieżyczkę obserwacyjną. Obecny tam wojownik odsunął się, czyniąc mu przejście i lepszy widok na pola. Była już druga połowa lipca. Za dzień, dwa zaczęły się żniwa. Zboże falowało złoto głaskane lekkimi podmuchami wiatru. Pan uśmiechnął się i zatarł ręce radośnie. Cały jego zły nastrój gdzieś prysnął i ustąpił zadowoleniu, z siebie, z syna, z posiadanego gospodarstwa. Czuł się szczęśliwy.



A poza tym było tu cicho. Patrząc w dal dostrzegł najeżdżającego jeźdźcę. Pędził co koń wyskoczy. Po sposobie jazdy i sylwetce Thomas rozpoznał w nim brata, którego już chyba rok nie widział. Zbiegł na dziedziniec. Młodzieniec wpadł przez otwartą bramę. Zeskoczył i rzucił się bratu w ramiona. Chwile potem nadbiegła z kuchni także pani. Chłopak przyklęknął i pocałował jej dłoń. Podniosła go i przytuliła do siebie. Rozpłynęła się w radości.

– Sokole mój kochany, tak długo cię nie było. Tyle się najeździłeś po tym szerokim świecie. Co na cesarskim dworze? – Śmiejąc się, prowadziła go na komnaty. Ale usłyszawszy płacz dziecka zmieniła drogę

i poprowadziła do znajdującej się na dziedzińcu studni. Posadziła go przy niej, na zmyślnie skonstruowanej ławie. – No tak, żyjecie sobie tutaj pomalutku, po cichutku i mało co wiecie – uśmiechnął się, ale naraz zrzędała mu mina. Podniósł się i położywszy dłonie na ramionach brata powiedział – słyszałem o twojej stracie, ciężko mi było, że nie ma mnie przy tobie, aby dzielić twój ból. Thomas raz jeszcze serdecznie uścisnął brata. Przyjął to współczucie. Poklepał go po plecach.

KBC

M

oi drodzy czytelnicy,
 Ci ze strychu i z piwnicy,
 W formie wiersza dziś wygłaszam
 Wam zagadkę i zapraszam,
 Byście chwilę poświęcili
 I się nad nią pogłowili.
 Nie zaprzeczam, że nie trudna,
 Mam nadzieję, że nie nudna,
 Ot, pisana dla rozrywki,
 Dla mnie, dla Was, tak do wszystkich.
 Tu zagadka się zaczyna:
 Mądrość słowa to przyczyna.
 Były czasy, że uczony
 Czarnym mrokiem otoczony,
 Tworzył ją przez lata całe,
 Dzieło było to niemałe.
 Wtem Gutenberg mądra głowa,
 Rzeczą tę spopularyzował.
 Tworzyć mógł ją prawie każdy,
 Komu starczy wyobraźni.
 I tak ciągnie się przez wieki
 Długa lista z biblioteki.
 Wykorzystasz ją dowolnie,
 I choć może być czymkolwiek,
 Bądź pomocą, bądź prezentem,
 Jest niezbędnym elementem,
 Rozwój dzieci napędzając
 I dorosłym radość dając.
 Czy już wiecie kim jest ONA?
 Literata druga „żona”.
 Rymy piszę beznadziejnie,
 Więc już kończę, żegnam pięknie!

PR

Paweł Radzko

Każdy może rozwiązywać
szarady ogrodowe, ale nie
Każdy je rozwiązuje





Charles Eliot definiuje architekturę krajobrazu jako sztukę samą w sobie, której najważniejszą funkcją „jest tworzenie i ochrona piękna w otoczeniu siedzib ludzkich oraz szerzej – w naturalnej scenerii kraju”.

KATARZYNA MOLSKA-SZTWIERTNIA

Architekt krajobrazu. Zaprojektowała 250 h przestrzeni.

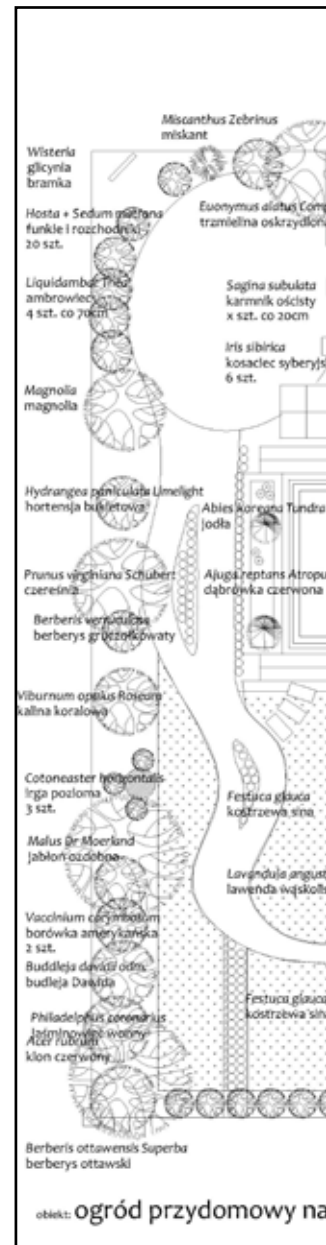
Czym się zajmuje?

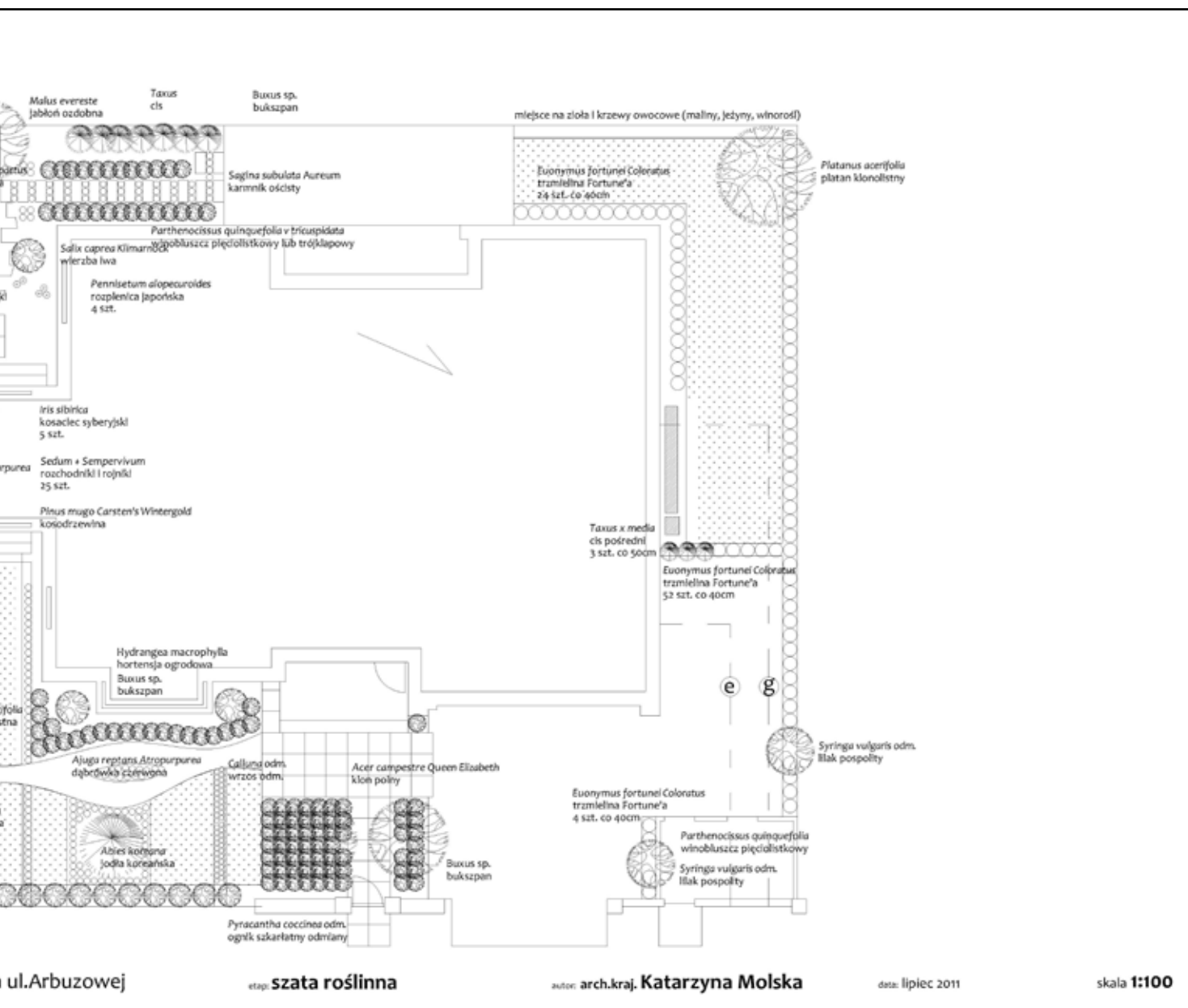
Architekt krajobrazu – zajmuje się projektowaniem przestrzeni. Przestrzenią na zewnątrz. Przestrzenią otwartą – krajobrazem albo przestrzenią zamkniętą czyli ogrodem. Zadaniem architekta krajobrazu jest zaprojektowanie przestrzeni w ten sposób, żeby spełnić oczekiwania i potrzeby użytkownika. A użytkownikiem może być osoba prywatna lub społeczność dysponująca terenem miejskim lub osiedlowym. Ważne jest, żeby projekt spełniał potrzeby użyteczne i estetyczne równocześnie.

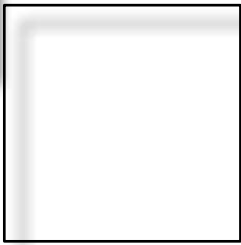
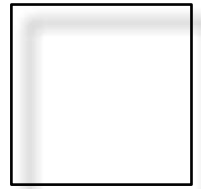
Dla mnie istotny jest jeszcze trzeci aspekt w projekcie, a mianowicie środowisko. Mam na myśli ekologię i równowagę biologiczną. Ważne by zadbać o zwierzęta i ptaki. Da się zauważyć, że w miastach jest coraz mniej wróbli, a dzieje się tak ponieważ nie mają one odpowiedniego dla siebie środowiska. Dlatego uwzględniam w swoich projektach gęste krzewy, w których wróbli czują się doskonale i rośliny, które mogą być pokarmem dla ptaków i zwierząt. Biorę również pod uwagę miejsca w których mogą się skryć jeże, żyć kuny, kumkać żaby, a także pszczoły, które powinny mieć możliwość zebrania nektaru. Moi klienci nie muszą o tym myśleć. Powstają ogrody przyjazne naturze.

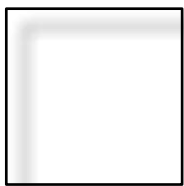
Idea!

Podchodzę do projektowania ogrodu tak jakbym projektowała drugi dom, czy przedłużenie domu. Czyli salon, miejsce do wypoczynku, miejsce rekreacyjne, zwłaszcza kiedy są dzieci. Kiedy nie ma dzieci aktywność domowników zazwyczaj kończy się w obrębie tarasu lub na wyglądaniu przez okno. Jednak staram się projektować jakiś element ogrodu, który wyciągnie mieszkańców na świeże powietrze. To może być huśtawka, bujawka, altanka, hamak jak najdalej od tarasu, w takim miejscu, które będzie kojarzyć się z relaksem, wprowadzam tam krzewy lub drzewa owocowe, np. borówkę amerykańską, która w polskim klimacie czuje się doskonale. Nie polecam jabłonek, bo niestety, nowe gatunki często chorują, ale borówka i zioła w mieście doskonale się sprawdzają.









Co, jak?

Każdą najmniejszą powierzchnię da się zaprojektować, pół metra kwadratowego też można zaprojektować. Japończycy są w tym doskonali, potrafią dwa metry kwadratowe tak skomponować, że powstaje magiczny ogródek Zen. Każda przestrzeń, malutkie patio, wąski, nieatrakcyjny na pierwszy rzut oka balkon. Do postawienia krzesła potrzebujemy 50 cm, tyle by mieć wygodne miejsce do poczytania, a pozostała część to przestrzeń do stworzenia balkonowego ogrodu. Projektowałam balkony, które miały 90 cm szerokości i dziesięć metrów długości – powstało kilka przyjaznych przestrzeni. Trzeba pamiętać, że w Polsce, mając ogrody na tarasach i balkonach na zimę konieczne jest ocieplanie donic. Jeśli nie ocieplamy, to sadźmy jedynie sezonowe rośliny. Ważne jest też, żeby przed zimą podlewać rośliny do pierwszych przymrozków, bo wydaje nam się, że przez zimę rośliny zmarzły, a one po prostu uschły. Roślina musi mieć wodę na zimę.

Rośliny, które rosną na zewnątrz, w domu nie będą rosły. Można sobie zrobić domowy ogród, ale wykorzystując rośliny przeznaczone do wnętrza. O tyle jest to trudne, że jak chcemy mieć zróżnicowane gatunki, to powinniśmy mieć dobry klimat. Z wilgotnością jest kłopot, więc zróżnicować możemy, wykorzystując mniej wymagające rośliny i kamienie.

Szkic. Projekt

Zanim zaczyna się projektować czy samemu, czy korzystając z usług architekta, trzeba przemyśleć i odpowiedzieć sobie na pytanie, co się chce na tym tarasie, balkonie czy w ogrodzie robić. Jak na to pytanie padnie odpowiedź, to szukamy odpowiedzi na dwa kolejne. Co lubimy robić i co byśmy chcieli robić? Wówczas wiemy, jaka ma być funkcja takiego miejsca. I dopiero wtedy możemy zabrać się za projekt. Tworzymy schemat funkcjonalno-przestrzenny. Rysujemy sobie rzut lub robimy zdjęcia i tam zaznaczamy przestrzenie – zapisujemy jakie ma spełniać funkcje. Tu odpoczywamy, tu jemy, etc.

Wydaje się to oczywiste, ale potem trzeba zadać sobie kolejne pytanie czy potrzebujemy stół na osiem osób, czy lepiej na cztery, a ewentualnie gdy zaistnieje potrzeba zostanie dostawiony z domu, albo będzie fajniej, gdy przeniesiemy się przy większej liczbie gości na poduszki. Nie zapominajmy o przestrzeni dla dzieci i zwierząt. Np. wybieg lub oddzielona przestrzeń przy parkanie. O wszystkich domownikach i użytkownikach trzeba pomyśleć przy projektowaniu. Nie zapominajmy, że stół i krzesła mają swoją wielkość i aby z nich korzystać też trzeba mieć dodatkową przestrzeń. To można sprawdzić w drodze eksperymentu w domu, mierząc ile potrzeba cm, by usiąść wygodnie, uwzględniając np. gabaryty mieszkańców. Niestety, przy projektowaniu domu często nie przywiązuje się uwagi do tarasu, a potem okazuje się, że wystarczyło powiększyć go o 50 cm i nie byłoby problemu. Najczęstszym błędem, jaki się popełnia, to jest nie branie pod uwagę, że roślina z każdym rokiem staje się większa – rośliny rosną. Jeśli posadzimy rośliny za gęsto, to po dwóch latach zaczną brakować miejsca i robi się bałagan w ogrodzie albo po prostu rośliny obumierają.

Moje projekty charakteryzują się tym, że wpierw powstaje tło i do tego kilka roślin, które przykuwają nasz wzrok. Wyznaję zasadę, że jak mamy za dużo pięknych bibelotów, to żadnego nie dojrzymy, i tak samo w krajobrazie. Moje projekty również uwzględniają cztery pory roku – to co jest ozdobne wiosną, zimą i jesienią musi być widoczne z domu. To są widoki z sofy w jadalni. Jedynie to, co rośnie latem może być mniej widoczne z domu. Biały śnieg, pokrywający ususzone trawy tworzy obraz, przebarwienia jesienne tworzą kolejny.

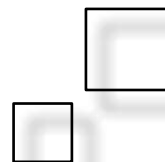
Niestety, polską domeną są tuje, świerk, rododendrony, które nie dają zmienności i obraz staje się nudny. A przecież można dodać wiśnie, magnolie,

dereń, rozchodniki i wówczas każda pora roku stwarza inny obraz ogrodu. Żywopłoty mogą mieć wycięte okna przez które widzimy inną perspektywę obrazu. Lubie liściaste rośliny, bo one dają naturalną zmienność obrazu. Roślinność przyciągająca zwierzęta sprawia, że ogród ma wartość dodaną. Takimi roślinami są np. jarzębina i motyli krzew, który zawsze otaczają motyle. Zmienność obrazu możemy uzyskać przez odpowiednie oświetlenie – wystarczy o zmierzchu podświetlić trzy rośliny i ogród otrzymuje jeszcze inne oblicze.

Materie. Charaktery

Dobry architekt przestrzeni musi wyczuć potrzebę drugiego człowieka, bo nie zawsze klient potrafi do końca się określić. Warto, by miał rozwinięte poczucie estetyki, musi znać się na roślinach i powinien interesować się nowościami materiałowymi, bo one wykorzystywane są w projektowaniu; czyli nowinki: nowe nawierzchnie kamienie, żwirki, technologie budowy ogrodowej. Ale tak naprawdę najważniejszym budulcem dla architekta przestrzeni są rośliny. Ja miałam pewnego rodzaju handicap – mój ojciec był botanikiem i fantastycznym menadżerem, tworzył ogród botaniczny w Powsinie. Wychowywałam się w Powsinie z tonami książek o roślinach. Jestem szczęściarą i nigdy nie szukałam klientów, bo do tej pory zawsze miałam z polecenia. Klientami architektów obrazu są ludzie, którzy mają zaspokojone pierwsze potrzeby, a więc na pewno łatwiej jest znaleźć klientów w większych miastach. Nadszedł taki czas, że pracownie architektoniczne, wnętrzarskie, developerzy zaczęli współpracować z architektami krajobrazu. Młodzi początkujący powinni tam zostawiać swoje CV i własne oferty. Uważam, że to jeden z najpiękniejszych zawodów na świecie. Doskonały. Raz się jest samotnikiem, raz psychologiem, artystą, inżynierem, czasem podróżnikiem. W Polsce nie trzeba mieć żadnych uprawnień, aby wykonywać ten zawód, architektem krajobrazu może być każdy.

GRAB, BUKSZPAN, DERENIE, TRZMIELINA OSKRZYDLONA, WIŚNIA, PLATANY, BUDLEJE, HORTENSJE moje ulubione rośliny, które sprawdzają się w polskim klimacie.



Moje *MUZEUM* Moja *PASJA* Mój



Robert Borzęcki

ŚWIAT





Od kiedy pamiętam zawsze coś zbierałem. Pierwsze były pocztówki, później kolejno znaczki, monety, stare żelazka na węgiel i puszki od piwa. Gdy już trochę spoważniałem, (jeśli w wieku dwunastu lat można być poważnym) zainteresowałem się kilkoma dziedzinami nauki, a szczególnie chemią. Najbardziej lubiłem hodować kryształy. Niestety, moje marzenia o efektownych doświadczeniach ciągle rozbijały się o brak odpowiednich odczynników, a zwłaszcza różnorodnych związków metali. Chwilowo więc oddałem się pogłębianiu wiedzy teoretycznej, w oka mgnieniu pochłaniając całe tomy różnych dzieł, mniej lub bardziej naukowych. W tym czasie wpadła mi w ręce książka Kazimierza Maślankiewicza pt. Wśród minerałów i skał i muszę przyznać, że początkowo nie wzbudziła mojego zainteresowania. Pewnego zimowego wieczoru, gdy akurat nie miałem nic innego do czytania, postanowiłem wreszcie do niej zajrzeć. Zdjąłem ją z półki, zdmuchnąłem

wielomiesięczny kurz, otworzyłem, zacząłem czytać i... skończyłem nad ranem. Byłem oszołomiony. Przecież minerały to prawie czyste związki różnych pierwiastków tak potrzebne mi do doświadczeń. Wystarczy je tylko trochę przerobić...

Natychmiast chciałem szukać minerałów. Szukać, ale gdzie? Pomyślałem, że minerały chyba najłatwiej znaleźć na hałdach kopalń, w których je eksploatowano. Najlepiej gdyby były to kopalnie już nieczynne, bo tam nikt nie będzie zabraniał mi wejść. No dobrze, ale gdzie w Polsce są takie kopalnie? Musiałem jak najszybciej rozwiązać tę szaradę. Zacząłem pochłaniać kolejne tomy książek, tym razem o historii polskiego górnictwa, zwłaszcza kruszcowego (przecież najbardziej interesowały mnie związki metali). W ciągu kilku miesięcy, po przeczytaniu setek publikacji i artykułów, zdołałem dowiedzieć się na tyle dużo, że byłem w stanie wytyczyć trasę swojej pierwszej wyprawy po minerały. Na wyprawę

tę wyruszyłem w lipcu 1980 roku. Zebrałem wtedy kilka okazów (niektóre z kryształami), i po powrocie do domu... ustawiłem je na półce. O żadnej przeróbce nie było już mowy. Teraz znajomość chemii ułatwia mi identyfikowanie minerałów. Historia polskiego górnictwa kruszcowego stała się moją drugą...

Początki mojego zbierania minerałów były raczej trudne. Pierwszym znalezionym przeze mnie okazem był złoty sześcienny kryształ z charakterystycznym prążkowaniem na ścianach, słowem ewidentny piryt. Chyba przez pół roku wypytywałem różnych fachowców, co to jest i czy to na pewno to. W końcu mieli mnie dosyć. Początkowo zbierałem wszystko jak leci, byle było ładne (takie są początki chyba każdego kolekcjonera). Dzięki kolejnym wyjazdom moja kolekcja powiększała się dość szybko. Rosła również moja wiedza na temat minerałów. W 1983 roku zacząłem specjalizować się w kruszczach.

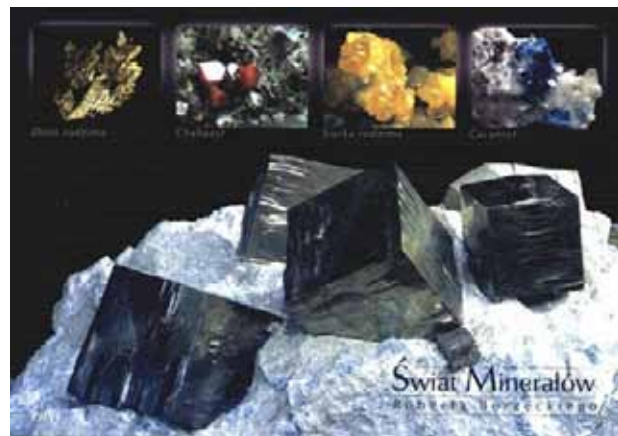
W latach 1984 i 1986 wiedziony chęcią ugruntowania swojej wiedzy o minerałach próbowałem dostać się na studia, oczywiście na wydział geologii. Niestety, nie zdałem. Nadal więc, jestem tylko... AMATOREM!

W 2000 roku, po wielu latach teraz już systematycznego zbierania minerałów, moja kolekcja przekroczyła 1000 okazów. Było wśród nich ponad 700 różnych minerałów. Powoli zaczynało mi brakować miejsca w mieszkaniu.

Pomyślałem wtedy, że mógłbym kiedyś stworzyć własne muzeum. Dlaczego „kiedyś” a nie za rok, czy może pięć lat? Otóż myśl ta wydawała mi się wtedy tak nierealna, że nawet nie próbowałem o tym marzyć. Los jednak lubi płatać figle...

Pierwsze Muzeum otworzyłem w 2001 roku przy Kopalni Złota w Złotym Stoku (polecam). Nie wiodło mi się najlepiej, ale zdobywałem cenne doświadczenie. Po czterech latach przeniosłem kolekcję do Nowej Rudy. Była tam prezentowana jako jedna z ekspozycji Muzeum Górnictwa Węglowego (również bardzo polecam). Tu miałem lepsze warunki, więc i kolekcja szybko się powiększała. W 2011 roku liczyła już ponad 3 tys. okazów. Niestety, z braku miejsca na ekspozycji mogłem wystawić zaledwie połowę z nich. Coraz bardziej dojrzałem więc do tego, aby wreszcie pójść na swoje. W końcu podjąłem ostateczną decyzję. Wynająłem lokal naprzeciwko wejścia do twierdzy w Kłodzku i w dniu 1 lipca 2012 roku otworzyłem tam moje Muzeum Minerałów. Nie wiem czy mi się uda, gdyż czynsz jest bardzo wysoki. Jeżeli jednak przetrwam, to na pewno zrobię wszystko, żeby kolekcja nadal się powiększała i cieszyła oczy zwiedzających. Jeżeli nie, to mówi się trudno. Spakuję wszystko i złożę w piwnicy. Na otwarcie nowego Muzeum, Niestety, nie będzie mnie już stać. I tym optymistycznym akcentem...

Redbor



Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Zbieram jak żebrak do kapelusza
wszystkich mądrość i ich uczucia.
Przekładam z ręki do ręki
głupotę i cierpienie
jak parzące kamienie.
Oddaję kilka myśli komuś
bez zastanowienia.
Jestem zawstydzona,
Uśmiecham się głupio.

2012

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Ukończyła warszawską PWST, malarka i poetka. Maluje najchętniej pejzaże i z wyobraźni. W 2006 r. wyszedł jej pierwszy tomik poezji *Powieść w futrze*, ilustrowany jej obrazami.

